Łodzianka walczy o córeczkę w sądzie

Str. 3

ZDESPEROWANA MATKA ZWRÓCIŁA SIĘ Z PROŚBĄ O POMOC DO DETEKTYWA

Horror na działkach
Jak bestia skatował znajomego. Jego ofiara nie miała szans na przeżycie. Wczoraj usłyszał wyrok.

Str. 2



EXPRESS ilustrowany

4.11.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

ŚRODA, 4 LISTOPADA 2026
Nr 257 (29 477)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Ei *Znamy się z Łodzi*

Prawo i zwyczaje
Do Senatu trafiła petycja postulująca liberalizację zasad pochówku. Dyskusja dotyczy zarówno rozsypywania prochów poza cmentarzem, jak i możliwości przechowywania urny w domu. **STR. 7-9**

Serial
Studiował w Łodzi, zagrał złego Rosjanina
Str. 18





TRAGEDIA NA ULICY ZGIERSKIEJ

ZGINĘŁA KOBIETA
21-letni strażak usłyszał zarzut spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym.
Str. 2

Młodemu strażakowi grozi do 8 lat

FOT. AKPA, ZOO ŁÓDŹ, WIESŁAW PIERZCHAŁA, ARCHIWUM

- **Rzgów.** Funkcjonariusze łódzkiej Służby Celno-Skarbowej przejęli na trasie S8 250 tys. sztuk papierosów bez akcyzy. **STR. 2**

- **Gastronomia.** Nowa restauracja KFC powstaje przy ul. Piotrkowskiej 109. Lokal jest już prawie urządzony. **STR. 4**

Nowi mieszkańcy łódzkiego zoo. Żaby, ropuchy i waran

Do łódzkiego zoo sprowadzono ostatnio z Niemiec Finlandii i Wrocławia niezwykle rzadkie, cenne i ciekawe zwierzęta, niektóre są zagrożone wyginięciem. **Str. 4**



Sport
PRZEZ ZMARNOWANY KARNY ŁKS NIE WYGRAŁ SPOTKANIA
Str. 15

Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci • Miejskie sprawy • Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Jakub Mlonka czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 698 635 633.



eprasa.pl 70a796292a

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

21-letni strażak usłyszał zarzuty. Grozi mu do 8 lat więzienia

Zarzut spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym usłyszał wczoraj 21-letni strażak, który na ul. Zgierskiej wozem gaśniczym potrącił 64-latkę. Kobieta nie przeżyła zderzenia z potężnym pojazdem. Strażakowi grozi do 8 lat.
– Podejrzany odmówił składania wyjaśnień i wskazał jedynie, że nie widział ze swojej pozycji przechodzącej przez przejście kobiety - informuje Paweł Jasiak z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.
Przypominamy, ze do tragedii doszło 5 października ok. godz. 16 nieopodal Komendy Miejskiej PSP w Łodzi i Bałuckiego Rynku.
Nieoficjalnie wiadomo, że strażak wracał z myjni. Był to przejazd techniczny, a ważąca ponad 10 ton ratownicza ciężarówka nie miała włączonych sygnałów świetnych ani głosowych. Młody kierujący wozem straży pożarnej poruszał się od ul. Flisackiej w kierunku Zgierskiej. W trakcie manewru skrętu zignorował zakaz skrętu w lewo, wjeżdżając na odcinek o kierunku przeciwnym do obowiązującego. Następnie, przejeżdżając w pobliżu przejścia dla pieszych, nie zachował szczególnej ostrożności i nie ustąpił pierwszeństwa 64-letniej kobiecie. W wyniku poniesionych w wypadku obrażeń pokrzywdzona zmarła.
W wozie winien być jeszcze drugi strażak, (dowódca zmiany), który w razie problemów na drodze i przy słabej widoczności mógłby pilotować kierowcę - zwyczajnie mu pomagać. Z nieoficjalnej rozmowy ze strażakami wynika, że prowadzenie tego typu pojazdów nie należy do łatwych. Dlatego obecność drugiej osoby jest bardzo ważna, nawet przy przejazdach technicznych.
21-letni strażak pełnił służbę od lutego 2024 r. Przyszedł do jednostki z uprawnieniami kategorii B i C. A uprawnienia do kierowania wozami ratowniczo-gaśniczymi zdobył po roku służby. Od wypadku przebywa na zwolnieniu lekarskim. Nie jest wobec niego prowadzone postępowanie dyscyplinarne. **LS**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Jak bestia skatował swojego znajomego

To była masakra. Oskarżony kopał oraz bił pięściami i – najpewniej – nogą stołową. Jego ofiara, której całe ciało było skatowane, nie miała szans na przeżycie. Wyrok w sprawie tego pamiętnego, brutalnego morderstwa zapadł wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Skazany to 47-letni piekarz Adam C. Prokuratura zarzuciła mu zabójstwo Andrzeja M. Razem z Adamem C. przed sądem stanął 52-letni Grzegorz K, z zawodu lakiernik samochodowy, który odpowiadał za to, że nie udzielił pomocy i nie wezwał służb medycznych. Obaj byli już karani. W sądzie nie przyznali się do winy i odmówili składania zeznań.


FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Policjanci wyprowadzają z sali rozpraw Adama C. skazanego wczoraj na 18 lat więzienia.

POSIEDZĄ I ZAPŁACĄ MATCE OFIARY

Sąd skazał Adama C. na 18 lat więzienia, zaś Grzegorza K. na rok i osiem miesięcy pozbawienia wolności. Ponadto w ramach zadośćuczynienia będą musieli zapłacić matce ofiary - pierwszy 20 tys. zł, a drugi 5 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny.

Uzasadniając go sędzia Marcin Masłowski zaznaczył, że Adam C. był niezwykle brutalny oraz działał w amoku i z wściekłością. Przyczyną tej agresji było podejrzenie, że Andrzej M. ukradł mu telefon komórkowy, co się nie potwierdziło.

HORROR NA DZIAŁKACH

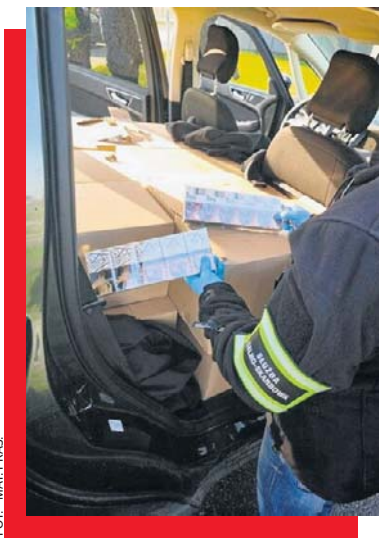
Do zabójstwa doszło 27 kwietnia 2025 roku na działkach między ul. Ciemną a ul. Pienistą na obrzeżach Retkini. Oskarżeni koczowali tam obok siebie w altanach, podczas gdy pokrzywdzony mieszkał poza działkami. Feralnego dnia cała trójka biesiadowała w altanie. Gdy wybuchła awantura w sprawie telefonu, mężczyźni wyszli na zewnątrz, gdzie oskarżony rozprawił się z pokrzywdzonym.

Grzegorz K. był świadkiem masakry, ale nie do końca, bo w pewnym momencie – bojąc się Adama C. – schował się za domkiem. Niestety, nie udzielił pomocy ani nie wezwał pogotowia ratunkowego. Uczynił to dopiero nazajutrz, kiedy przez okno altany spostrzegł, że pobity znajomy wciąż leży na trawniku. Przybyli ratownicy stwierdzili zgon.
WIESŁAW PIERZCHAŁA

RZGÓW

Nielegalne papierosy jechały w stronę Wrocławia

Funkcjonariusze łódzkiej Służby Celno-Skarbowej przejęli na trasie S8 koło Rzgowa 250 tys. sztuk papierosów bez akcyzy. Nielegalny towar przewoził 55-latek z woj. lubuskiego. Do zatrzymania doszło w rejonie węzła Łódź Południe. Kontrolowany samochód dostawczy jechał w kierunku Wrocławia. W aucie było 12,5 tys. paczek papierosów. Taka ilość nielegalnego towaru mogła narazić Skarb Państwa na straty przekraczające 350 tys. zł z tytułu niezapłaconych podatków i akcyzy. Okazało się też, że dostawczy samochód poruszał się na tablicach rejestracyjnych przypisanych do innego pojazdu. Po zakończeniu kontroli auto zostało odholowane na parking służbowy, a zabezpieczone papierosy trafiły do magazynu depozytowego łódzkiej Krajowej Administracji Skarbowej.
55-letni kierowca usłyszał zarzut popełnienia przestępstwa skarbowego. Zgodnie z przepisami, grozi mu wysoka grzywna. Śledczy wyjaśniają teraz pochodzenie zabezpieczonego towaru oraz jego odbiorców.
MJ


FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 70a796292a

DZIEWCZYNKA JEST UWIKŁANA W KONFLIKT LOJALNOŚCI WOBEC OJCA - WYNIKA Z OPINII BIEGŁEGO

Walczy o córeczkę

Pani Martyna, fryzjerka z Łodzi, od 3 lat nie widuje córeczki. Dziecko jest izolowane przez ojca, a instytucje państwowe, które prosiła o pomoc przyzwalają na łamanie prawa przez ojca dziecka.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Łodzianka zwracała się z prośbą o wsparcie do rzecznika praw dziecka, liczyła na sprawiedliwy wyrok sądu - ale jak podkreśla - ogromnie się zawiodła. Dlatego zdesperowana zwróciła się z prośbą o pomoc do detektywa Krzysztofa Rutkowskiego.

- Sąd wydaje pani Martynie dobrą opinię jako matce, a jednocześnie nie zapewnia możliwości, by z tej roli matki się wywiązywała. To jest bezduszne - mówi Rutkowski. I dodaje, że dziecko stało się kartą przetargową - gdy pani Martyna rozstała się z ojcem córki, on zabrał dziewczynkę, by ukarać jej matkę.

Trzy lata temu dziadkowie (od strony ojca) odebrali dziewczynkę z przedszkola, a od tego czasu matka dziecka tylko cztery razy widziała się z córeczką. Mówi, że spotkania uniemożliwia ojciec dziecka. Kobieta zgłosiła sprawę policji, powiadomiła sąd. Nic nie wskórała.

Pani Martyna mieszka sama w wynajętym mieszkaniu. Pracuje. Nie chce i nie może się pogodzić z zachowaniem swojego byłego mężczyzny. Chce mieć realny wpływ na życie dziecka.

- Nie mogę jej przytulić, zapytać, jak minął jej dzień - mówi. - Moje dziecko zaczęło mówić do obcej kobiety, żony ojca, „mamo". Całkowicie zmieniono córeczce świat, a ona nie wie i nie rozumie, co się dzieje. Nagle z dnia na dzień zabrano ją od mamy, wprowadziła się do taty, tam pojawiła się nowa kobieta, trzy razy zmieniano jej przedszkole. Gdy domagałam się spotkania z dzieckiem, słyszałam, że jest chore. Potrafił mi powiedzieć, że powinny mi wystarczyć zdjęcia, które jego żona publikuje na portalu społecznościowym. On, jego żona i moja córeczka na jedynym zdjęciu. Ta kobieta o moim dziecku pisała „moja córka" - mówi pani Martyna.

ZDANIEM SĄDU

Sąd orzekł, że miejsce zamieszkania będzie przy ojcu, który ma wsparcie własnych rodziców, a pani Martyna, matka dziecka, nie ma nikogo do pomocy. Sąd ustalił opiekę naprzemienną, która trwała do 23 listopada 2023 r., kiedy to ojciec dziecka odizolował je od matki. Nie respektował postanowienia sądu dotyczącego opieki nad dziewczynką. Zdaniem detektywa Rutkowskiego, nie zrobił też nic, aby to zmienić, choć sąd zobowiązywał ojca dziecka do umożliwienia matce kontaktów z dzieckiem.

W lipcu Sąd Rodzinny w Pabianicach wydał postanowienie ustalając, że matka dziecka będzie mogła je widywać 2 godziny w miesiącu obecności ojca dziecka i psychologa. Dziecko chodzi do szkoły. Sąd ograniczył władzę matki do decydowaniu o zdrowiu argumentując tym, że nie ma ona realnego wpływ na życie dziecka. Równocześnie sąd w uzasadnieniu zauważył, że ojciec buduje nową rodzinę i dlatego eliminuje matkę z życia dziecka nie dostrzegając tego, jakie to będzie miało w przyszłości konsekwencje. Zdaniem sądu, opieka naprzemienna nie jest możliwa ze względu na konflikt między rodzicami.

- Jak mam odbudować więź z 8-letnim dzieckiem, które przez blisko 3 lata jest ode mnie odizolowane i manipulowane - pyta pani Martyna. - Równocześnie w uzasadnieniu postanowienia sędzia pisze, że jestem w domu byłego partnera krytykowana, naruszono tam moją nietykalność cielesną.

Sąd rodzinny



FOT. HUBERT KUBIAK

Zdesperowana matka zwróciła się z prośbą o pomoc do detektywa Krzysztofa Rutkowskiego.

Dziewczynka, jak wynika z opinii biegłego przywołanej przez sąd, jest uwikłana w konflikt lojalności wobec ojca. Stara się dopasować do jego oczekiwań, bo postrzega go jako stronę silniejszą w konflikcie. Nie ma własnych postaw tylko kopiuje postawy ojca i postępuje tak, aby go zadowolić. Konsekwencje są takie, że dziecko nie zna matki.

Pani Martyna odwołała się od decyzji Sądu Rodzinnego w Pabianicach do Sądu Apelacyjnego w Łodzi. Czeka na wyznaczenie terminu posiedzenia.

NASZ PATRONAT

0711560081

ORLEN rozwija sztuczną inteligencję. Agenci AI dopasują usługi do potrzeb klientów

ORLEN rozwija ekosystem usług, który ma łączyć ofertę paliwową, energetyczną, pozapaliwową i rozwiązania z zakresu elektromobilności. Kolejnym etapem będzie wdrożenie agentów AI, którzy pomogą klientom wybierać usługi i korzystać z promocji. – Chcemy, żeby klient rzeczywiście czuł wartość całego tego ekosystemu – podkreślił Piotr Suchodolski, dyrektor wykonawczy ds. marketingu w ORLEN.

Jeden ekosystem zamiast oddzielnych usług

Cyfryzacja i rozwój sztucznej inteligencji zmieniają sposób, w jaki przedsiębiorstwa energetyczne budują relacje z klientami. ORLEN chce wykorzystać dane oraz wiedzę o ich potrzebach, aby tworzyć bardziej spersonalizowaną ofertę i ułatwiać korzystanie z różnych usług. W segmencie Consumers & Products koncern rozwija rozwiązania obejmujące paliwa, gaz, energię elektryczną, sprzedaż pozapaliwową, elektromobilność i usługi energetyczne.

Jak zaznaczył Piotr Suchodolski, budowa zintegrowanego ekosystemu już trwa, ale wymaga dalszych prac nad połączeniem dostępnych zasobów i usług. Celem jest stworzenie przestrzeni, w której klient będzie mógł otrzymać ofertę dopasowaną do konkretnej sytuacji, zamiast samodzielnie wyszukiwać dostępne możliwości.

– Dzisiaj dysponujemy olbrzymimi zasobami, które integrujemy. Budując ekosystem i zamykając to wszystko w jednej przestrzeni, jesteśmy w stanie w odpowiednim czasie oferować klientowi taką usługę, której w danym momencie i kontekście potrzebuje – wyjaśnił dyrektor wykonawczy ds. marketingu w ORLEN.

Agent AI zaproponuje usługi podczas ładowania samochodu

Jednym z najważniejszych elementów rozwijanego rozwiązania mają być agenci sztucznej inteligencji. Ich zadaniem będzie wspieranie klientów w korzystaniu z usług, analizowanie dostępnych możliwości i dopasowywanie ofert do indywidualnych preferencji. Przykładem jest kierowca samochodu elektrycznego korzystający ze stacji ładowania.

– Mój agent dokładnie wie, ile czasu będę potrzebować na naładowanie samochodu. Zaproponuje mi w tym czasie coś z oferty pozapaliwowej, bo będzie też dobrze wiedzieć, jakie są moje gusta i na co mogę mieć ochotę. Jednocześnie będzie mi w stanie dobrać odpowiednią promocję i pokazać oszczędności, które jestem w stanie wygenerować – zapowiedział Piotr Suchodolski.



Sztuczna inteligencja ma pomagać również w codziennych sytuacjach, takich jak wybór myjni. Agent będzie mógł wyszukać najbliższy punkt, uwzględniając dostępność usługi i czas oczekiwania. Dzięki temu użytkownik łatwiej zaplanuje wizytę i ograniczy czas potrzebny na znalezienie odpowiedniej lokalizacji. Pierwszy agent ma zostać udostępniony w aplikacji ORLEN Vitay.

Sztuczna inteligencja również dla biznesu

Rozwijany przez ORLEN ekosystem ma służyć nie tylko klientom indywidualnym. Koncern planuje również rozwijać rozwiązania dla przedsiębiorstw, w tym firm korzystających z kart flotowych oraz kupujących gaz i energię. W przypadku klientów biznesowych szczególnie ważne będą funkcje związane z rozliczeniami, księgowością i zarządzaniem kosztami. Narzędzia cyfrowe mogą ułatwić przedsiębiorstwom analizowanie wydatków na paliwa i prąd, a także ograniczyć koszty administracyjne związane z obsługą dostaw.

Jak zaznaczył Piotr Suchodolski, wartość nowych rozwiązań powinna wykraczać poza samą optymalizację rachunków. Istotne jest również uproszczenie procesów i ograniczenie nakładów pracy potrzebnych do zarządzania usługami.

Rozbudowa ekosystemu cyfrowego wymaga jednocześnie odpowiedniego planowania infrastruktury. Rosnące zapotrzebowanie na moc obliczeniową i energię sprawia, że decyzje dotyczące przechowywania danych, wykorzystania chmury oraz rozwoju systemów muszą uwzględniać zarówno efektywność biznesową, jak i bezpieczeństwo organizacji.

Rozwój agentów AI to kolejny etap cyfrowej transformacji ORLENU, której celem jest lepsze dopasowanie usług do rzeczywistych potrzeb klientów. Połączenie danych, różnych obszarów działalności i inteligentnych narzędzi może ułatwić korzystanie z oferty oraz pomóc w optymalizacji codziennych wydatków.

Piotr Suchodolski wspólnie z przedstawicielami: Adobe – Markiem Cynowskim, Google – Szymonem Wąsowskim oraz VISA – Karolem Jaroszewskim uczestniczył w panelu „Jak utrzymać konsumenta przyszłości w zintegrowanej branży Oil and Gas?", zorganizowanego w ramach ścieżki Young Professionals Forum podczas Polskiego Kongresu Naftowego i Gazowniczego. Moderatorem był Piotr Domański, dyrektor Departamentu Komunikacji i Marketingu w ORLEN Oddziale Centralnym Upstream Polska.

eprasa.pl 70a796292a

ZWIERZĘTA

Nowi mieszkańcy łódzkiego zoo. Żaby, ropuchy i waran

Nie tylko zwierzęta o wielkich gabarytach jak słonica Maha Kumari są przywożone do łódzkiego zoo. Ostatnio sprowadzono zwierzęta o znacznie mniejszych gabarytach. Nie są być może tak spektakularne, ale niezwykle rzadkie, cenne i ciekawe, niektóre są zagrożone wyginięciem.

MAGDALENA RUBASZEWSKA

Z ogrodu zoologicznego w niemieckim Karlsruhe do Łodzi sprowadzono dwa cenne gatunki płazów: ropuchy Atelopus balios i żaby Minyobates steyermarki. Pierwsze z nich należą do grupy południowoamerykańskich płazów zagrożonych wyginięciem, drugie występują na niewielkim obszarze w Wenezueli. Nowi mieszkańcy aklimatyzują się jeszcze na zapleczu hodowlanym.

Łódzkie zoo dołączyło w ten sposób do hodowli tych niezwykle cennych zwierząt w ramach Citizen Conservation, czyli programu, którego celem jest tworzenie i koordynowanie zachowawczych stad szczególnie zagrożonych gatunków.

Natomiast z ogrodu zoologicznego w Helsinkach pochodzą mantelle złote (Mantella aurantiaca), jedne z najbardziej zagrożonych żab Madagaskaru. Dorosłe osobniki mierzą zaledwie 2-3 cm i wyróżniają się intensywnym ubarwieniem, od złocistożółtego przez jaskrawo pomarańczowe aż po niemal czerwone. W naturze żyją na niewielkim obszarze wyspy, a ich siedliska znajdują się pod silną presją.

- W przypadku tak rzadkich płazów każdy nowy osobnik ma ogromne znaczenie. Naszym celem jest stworzenie im właściwych warunków i o ile będzie to możliwe, doprowadzenie do rozmnażania. To praca, której efekty nie zawsze są widoczne dla odwiedzających, ale ma ona ogromną wartość dla ochrony bioróżnorodności - mówi Michał Gołędowski, dyrektor ds. hodowli i rozwoju w Orientarium.



FOT. ZOO ŁÓDŹ

Nowi mieszkańcy naszego zoo.

Dzięki współpracy z wrocławskim zoo nastąpiła wymiana samców warana Varanus reisingeri. Łódzki samiec trafił do samicy we Wrocławiu, a jego miejsce zajął samiec z tamtejszego ogrodu, można go zobaczyć na ekspozycji w Orientarium. Na razie jednak waran pozostaje samotny, ale łódzki ogród zarezerwował dla niego samicę w innym zoo.

Z Wrocławia przyjechała także samica liściołaza straszliwego (Phyllobates terribilis), gatunku żaby, znanego z wyjątkowo silnych toksyn wytwarzanych przez osobniki żyjące w naturze. W pawilonie Ameryki Południowej dołączyła do pięciu samców swojego gatunku.

Hodowcy liczą, że w przyszłości złoży skrzek.

Woda w restauracjach będzie bezpłatna?

Każdy klient w restauracji dostanie bezpłatnie pół litra wody? O pomyśle wprowadzenia takiego przepisu mówili w Łodzi politycy Lewicy.

Lewica zorganizowała konferencję prasową w Off Piotrkowskiej Center, która jest łódzkim zagłębiem barów i restauracji.

- Chcemy wprowadzić taką ustawę i chcemy, aby absolutnie każdy taką wodę mógł dostać - mówił poseł Tomasz Trela. - To jest pewien standard, który funkcjonuje w niektórych krajach Unii Europejskiej, we Francji, w Hiszpanii i Portugalii - tłumaczył. Dodał, że w krajach takich jak Australia i Wielka Brytania woda jest dla klientów bezpłatna, gdy podawany jest mocny alkohol.

Wiceminister infrastruktury Przemysław Koperski zaznaczył, że koszt karafki wody dla 5-osobowej rodziny to ok. 2 groszy. - Mam trójkę dzieci, idąc z rodziną do restauracji wiem, ile trzeba czasami zapłacić za wodę mineralną, za wodę butelkowaną. To jest koszt jednej butelki rzędu kilkunastu złotych. A przecież nie każdy chce tej wody mineralnej, czasem warto skorzystać z kranowej - tłumaczył. Podkreślił też, że mniej wody butelkowanej w restauracjach to mniej zużytych opakowań.

Pomysł poparł Tomasz Front, właściciel restauracji Spółdzielnia na „Offie". Jak podkreśla nie jest zaangażowany politycznie, ale pomysł uważa za korzystny - nie tylko dla klientów, ale też dla restauratorów.

- To jest miły gest dla gości, którzy odwiedzają restaurację. Ta szklanka nas niedużo kosztuje, ale dla naszych gości ma bardzo duże znaczenie. Dzięki temu buduje lojalność naszych klientów i to jest dla nas ważne - tłumaczył. Zachęca też innych łódzkich restauratorów i właścicieli punktów usługowych do wprowadzenia podobnej oferty.

MATYLDA WITKOWSKA



FOT. 123 RF

Koszt wody dla 5-osobowej rodziny to zalewie 2 grosze.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Znana restauracja fast food otwiera się przy Piotrkowskiej

Nowa restauracja KFC powstaje przy ul. Piotrkowskiej 109. Lokal jest już prawie urządzony, jednak terminu otwarcia jeszcze nie ma.

W lokalu widać panele do zamawiania, dekoracje i część mebli. W ostatnim tygodniu trwały jeszcze drobne prace wykończeniowe.

Otwarcia można spodziewać się jesienią, nie ma jednak podanego terminu.



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

W lokalu przez okno widać panele do zamawiania, dekoracje i część mebli.

KFC to amerykańska sieć typu fast food specjalizująca się w daniach ze smażonego kurczaka, swoje lokale opiera na franczyzie, w Polsce jej operatorem jest AmRest. KFC w Łodzi ma w Łodzi już osiem punktów.

KFC to kolejna już znana sieć fast food, która otwiera swój lokal nie w galerii handlowej, ale bezpośrednio w centrum miasta. W październiku koło dworca Fabrycznego otworzyła się restauracja McDonald's. Cieszy się dużym powodzeniem - nie tylko wśród podróżnych.

MATYLDA WITKOWSKA

eprasa.pl 70a796292a

UNIA EUROPEJSKA

Lodówki zaczęły grzać. Seria cyberataków na zamrażarki

W poniedziałek cyberataki na sieci supermarketów odnotowano w kilku krajach UE: Belgii, Estonii, Holandii, Luksemburgu, Włoszech, Irlandii i Szwecji.

ANNA NAGEL, PAP

Użyto tego samego mechanizmu, co w październiku w supermarketach we Francji - hakerzy podwyższyli temperaturę w urządzeniach chłodniczych, w których przechowywana jest żywność.

- Jesteśmy świadomi tych incydentów - przekazała PAP w oświadczeniu rzeczniczka KE Louise Bogey. - Incydenty te pokazują, że cyberataki mogą zakłócać świadczenie usług, negatywnie wpływać na przedsiębiorstwa oraz bezpośrednio oddziaływać na codzienne życie obywateli - dodała.

Zwróciła jednak uwagę, że Unia Europejska dysponuje narzędziami, by reagować w takich sytuacjach.

- W kwestii koordynacji działań i wymiany informacji polegamy na sieci CYCLONe, jako że incydenty dotknęły kilka państw członkowskich - zaznaczyła Bogey.

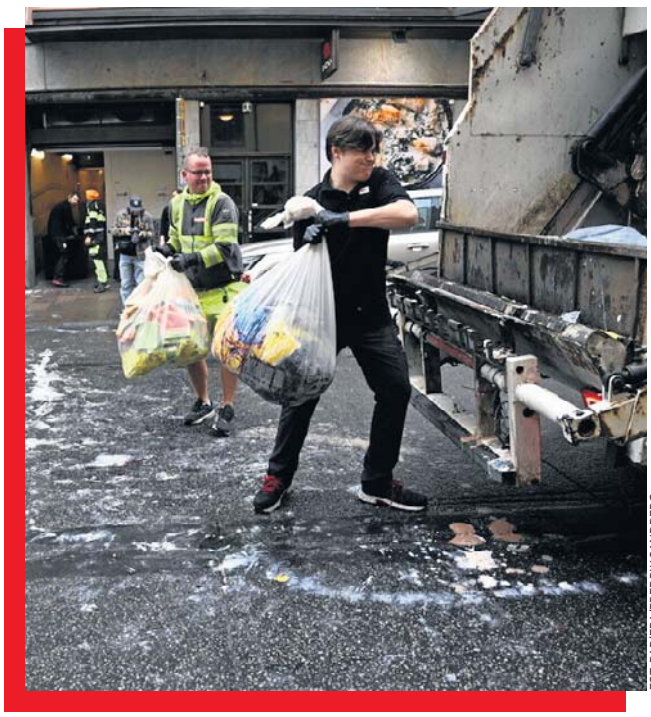
Chodzi o sieć szybkiego reagowania na kryzysy cybernetyczne, która pozwala państwom wymieniać się informacjami na temat skali i przebiegu ataku oraz planować wspólnie obronę.

Rzeczniczka KE zwróciła również uwagę na trzy unijne regulacje, które pozwalają na współpracę na poziomie UE na rzecz cyberbezpieczeństwa: Akt o cyberodporności, Akt o cybersolidarności oraz na dyrektywę NIS2 (Network and Information Security Directive).

Dyrektywa NIS2 nakłada na przedsiębiorstwa obowiązki mające podnieść ich cyberbezpiezpieczeństwo; wśród objętych przepisami sektorów znajdują się również produkcja i dystrybucja żywności.

W Portugalii hakerzy zaatakowali sieć supermarketów Intermarche. Według telewizji SIC atak informatyczny sparaliżował działanie systemów chłodzenia w zamrażarkach i lodówkach w co najmniej siedmiu supermarketach sieci Intermarche w Portugalii.

Operator sieci wielkopowierzchniowych placówek handlowych w wydanym oświadczeniu poinformował, że w żadnym z supermarketów Intermarche nie doszło do „zaburzenia bezpieczeństwa żywnościowego".



FOT. PAP/EPA/FREDRIK SANDBERG

Pracownicy wyrzucają uszkodzone produkty w Sztokholmie, po tym jak w nocy temperatura w zamrażarkach gwałtownie wzrosła.

W poniedziałek doszło do cyberataku na system chłodniczy sieci sklepów spożywczych w Estonii - poinformowała firma zajmująca się regulowaniem temperatury w zamrażalkach - Kitman Coldtech.

W Estonii wśród klientów firmy Kitman Coldtech są cztery duże sieci marketów: Selver, Rimi, COOP oraz Lidl. Na incydent zareagowano w ciągu 10 minut od zgłoszenia, dzięki czemu nie doszło do większych szkód.

Cyberprzestępcy zaatakowali również sieci supermarketów Delhaize na terytorium Belgii i Luksemburga. Rzeczniczka koncernu Ahold Delhaize, Sarah De Meester, poinformowała, że „incydent IT" dotyczy lodówek i zamrażarek w dziesiątkach sklepów.

Jak przekazała De Meester, sieć supermarketów zauważyła wzrost temperatury w systemach chłodniczych. Według niej firma prowadzi obecnie dochodzenie w sprawie tego zdarzenia.

Meldunek o ruchach na wschodniej granicy

W Komendzie Głównej Policji powstał sztab operacji specjalnej, która jest prowadzona w woj. warmińsko-mazurskim i na Podlasiu - poinformował wczoraj Donald Tusk.

Premier mówił o sytuacji bezpieczeństwa przy granicy z obwodem królewieckim. Poinformował, że tuż po północy otrzymał od Straży Granicznej informację, że zaobserwowano niepokojący ruch na granicy polsko-rosyjskiej. Chodzi o „osobników z latarkami".

Tusk tłumaczył, że udało się zapobiec prowokacji, „jeśli takie były zamiary, bo tego do końca nie będziemy w stanie potwierdzić". - W ocenie Straży Granicznej sytuacja wymagała pełnej mobilizacji i kontroli sytuacji na miejscu - podkreślił. Zaznaczył , że napięcie i eskalacja ze strony Rosji mogą potrwać, dlatego Polska musi być cały czas zmobilizowana.

Wcześniej Tusk przekazał, że w Komendzie Głównej Policji powstał sztab operacji specjalnej, która jest prowadzona w woj. warmińsko-mazurskim i podlaskim. W pracach sztabu biorą udział służby specjalne i Straż Graniczna.

Od dłuższego czasu służby państw sojuszniczych informowały, że w Polsce „może dojść do aktów dywersji albo poważniejszych prowokacji na granicy z Federacją Rosyjską lub do aktów sabotażu przygotowanych przez wrogie służby". - Te informacje miały także potwierdzenie w ostrzeżeniach, jakie otrzymałem od głównodowodzącego wojsk NATO i sił zbrojnych amerykańskich w Europie gen. Grynkewicha w czasie jego pobytu w Polsce - powiedział Tusk.

Premier dodał, że generał uprzedzał o możliwym scenariuszu eskalacji tej jesieni.

Po informacji, że do zdarzeń - w tym „do wtargnięcia na teren Rzeczypospolitej uzbrojonych ludzi" - może dojść w pierwszej połowie listopada, zadecydowano o skierowaniu sił policyjnych do północno-wschodniej Polski i wzmocnieniu Straży Granicznej oraz kontrterrorystów.

Ppłk Mirosława Aleksandrowicz, rzeczniczka warmińsko-mazurskiej straży granicznej, przekazała PAP, że w nocy po stronie rosyjskiej zaobserwowano kilka osób z latarkami, ale nie było próby przekroczenia granicy. Powiedziała, że chodzi o odcinek tzw. zielonej granicy, nie chciała jednak sprecyzować, w jakim rejonie.

Podczas konferencji Tusk odniósł się też do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego. Zaznaczył, że „obrona Trybunału Konstytucyjnego i warunków pracy dla sędziów jest oczywistym obowiązkiem władzy wykonawczej, natomiast nikt z władzy wykonawczej nie ma prawa wkraczać przemocą na teren Trybunału Konstytucyjnego, tak jak to zrobił prezydent".

Otwierając wtorkowe posiedzenie rządu, Tusk powiedział, że w sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego „nie ma żadnych dwuznaczności i szarości". - Są legalnie wybrani sędziowie, którzy chcą pracować w siedzibie Trybunału Konstytucyjnego i są atakowani przez polityków i zorganizowany tłum ludzi przez polityków prawicy i prezydenta Nawrockiego przemocą i niezgodnie z prawem - stwierdził.

We wtorek po południu premier wziął udział w zwołanej przez prezydenta Karola Nawrockiego Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Na posiedzeniu miały być poruszane bieżące kwestie dot. bezpieczeństwa narodowego oraz sprawy budowy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce.

PAP



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Tusk pwiedział, że tuż po północy otrzymał informację, że zaobserwowano niepokojący ruch na granicy polsko-rosyjskiej.

Rosyjskie bomby uderzyły w szkołę. Był tam punkt pomocy humanitarnej

Rosjanie zaatakowali szkołę służącą za punkt dystrybucji pomocy humanitarnej w miejscowości Komyszuwacha w obwodzie zaporoskim. Zginęło co najmniej 29 osób.

Prezydent Wołodymyr Zełenski przekazał, że Rosjanie uderzyli najpierw w szkołę, w której mieszkańcom wydawano pomoc humanitarną. Po pierwszym uderzeniu Rosjanie zrzucili kolejne dziewięć bomb na schronienie, w którym przebywali ludzie.

Prezydent nazwał to „wyjątkowo potwornym atakiem". „Rosjanie nie mogli nie wiedzieć, że co tydzień mieszkańcy, którzy pozostali w miejscowości Komyszuwacha, odbierali właśnie tam pomoc humanitarną. To kolejny dowód na to, że Rosja nie chce żadnej deeskalacji ani prawdziwego sprawiedliwego pokoju" - stwierdził Zełenski.

Kiedy na miejscu pojawili się ratownicy i policjanci, pojawiło się zagrożenie kolejnym rosyjskim atakiem. Choć ratownicy próbowali się schronić, siły rosyjskie przeprowadziły kolejne uderzenia w to samo miejsce. W wyniku ataku zniszczone zostały sala gimnastyczna, budynek gospodarczy, wóz strażacki, uszkodzony został budynek szkoły.

Wśród ofiar śmiertelnych znaleźli się dwaj ratownicy: 44-letni Denys Konowałenko oraz 44-letni Ołeksij Suszczewski. Pozostawili żony i czworo dzieci.

Z kolei szef wojskowych władz obwodu charkowskiego, Ołeh Syniehubow, poinformował, że w nocy z poniedziałku na wtorek rosyjskie siły przeprowadziły atak na placówkę medyczną, w wyniku czego ranne zostały 62 osoby. Dodał, że 226 pacjentów ewakuowano do innych szpitali.

Szef władz obwodu żytomierskiego Witalij Buneczko powiadomił, że minionej nocy, podczas zmasowanego rosyjskiego ostrzału, celem ataku stała się infrastruktura energetyczna w obwodzie żytomierskim.".

KAZIMIERZ SIKORSKI

eprasa.pl 70a796292a

Tragedia na weselu profesora

Nie jest prawdą, że broń palna raz do roku sama strzela. To tylko przenośnia. Pistolet, rewolwer czy karabin sam nie pociągnie za własny spust. Robi to użytkownik. Jednak niektórzy ludzie nie powinni się nawet się zbliżać do broni.

MARIUSZ GADOMSKI



Ei Zbrodnia sprzed lat

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Przy weselnym stole kilku mężczyzn dyskutowało o różnych rodzajach broni. W pewnym momencie 16-letni chłopak wyciągnął z kieszeni marynarki rewolwer i zaczął przy nim manipulować...

Tragedia, która wydarzyła się w Lublinie w roku 1933, wynikła właśnie dlatego, że rewolwer znalazł się nieodpowiednich rękach. Wystarczyła chwila i jedno życie się skończyło. A zaraz potem drugie.

ZDROWIE MŁODEJ PARY!

Państwo K. zajmowali mieszkanie na II piętrze domu przy ul. Kościuszki 10. Mieli córkę Marię. 17 kwietnia 1933 r., w poniedziałek Wielkanocny dziewczyna wyszła za mąż za Zygmunta D.-W., profesora renomowanego męskiego gimnazjum im. Stefana Batorego. „Szkoła Lubelska" - bo tak je zwano - mieściła się przy zbiegu Spokojnej i Ewangelickiej w budynku obecnego Collegium Iuridicum (Wydziału Prawa KUL).

Po kościelnej ceremonii zaślubin, państwo K. zorganizowali w domu uroczystość weselną. Dziś wesela odbywają się w restauracjach bądź w wynajętych salach. W 20-leciu międzywojennym imprezy weselne były mniej huczne niż obecnie, dlatego częściej urządzano je w mieszkaniach. Naturalnie musiały one być odpowiednio pojemne. Rodzice panny młodej dysponowali kilkoma obszernymi pokojami, więc nie było problemu z pomieszczeniem gości.

Bawiono się w salonie przy suto zastawionych stołach. Oprócz krewnych i przyjaciół państwa młodych, wśród gości weselnych znajdował się szesnastoletni Henryk G., uczeń VIII klasy „Szkoły Lubelskiej". Został na tę uroczystość wydelegowany przez gimnazjum. Profesor W.-D. był jego nauczycielem.

Jak to bywa przy takich okazjach, spożywano alkohol. Bynajmniej nie w symbolicznych ilościach. Trunki lały się w gardła wartkim strumieniem, no bo jakże nie wypić za zdrowie i szczęście młodej pary, i żeby doczekali się gromadki dzieci a profesor awansował i dostał podwyżkę...

SPRAWA GORGONOWEJ I REWOLWER

Między kolejnymi toastami, przy stole krzyżowały się rozmowy. Poruszano w nich zarówno tematy lokalne (m.in. mianowanie nowego starosty lubelskiego) jak też ogólnokrajowe i międzynarodowe.

Sprawą, która budziła powszechne zainteresowanie i mnóstwo emocji, był toczący się w tych dniach w Sądzie Okręgowym w Krakowie rewizyjny proces Rity Gorgonowej, oskarżonej o zabójstwo Lusi Zarembianki. Zastanawiano się czy pochodząca z Dalmacji guwernantka dziewczynki oraz kochanka jej ojca dopuściła się tej ohydnej zbrodni i czy krakowscy sędziowie okażą się bardziej łagodni niż Trybunał we Lwowie, który w pierwszym procesie skazał Gorgonową na karę śmierci.

Wprawdzie córka inżyniera Zaremby nie została zastrzelona, tylko zginęła na skutek uderzenia w głowę tępym narzędziem (najprawdopodobniej dżaganem do rozbijania lodu), ale kilku mężczyzn przy weselnym stole, na marginesie tego głośnego morderstwa, zaczęło dyskutować o różnych rodzajach broni, w tym oczywiście palnej. W rozmowie uczestniczył Henryk G.

W pewnym momencie chłopiec wyciągnął z kieszeni marynarki rewolwer i zaczął przy nim manipulować. Zrobił to by zademonstrować rozmówcom jakiś szczegół budowy broni. Widok rewolweru wywołał popłoch i przerażenie. Kto na wesele przychodzi z bronią?! Skąd ten 16-latek ją wziął? Do tego Henryk wychylił kilka kieliszków!

Pierwszy zareagował profesor W.-D. Pochodził z rodziny o tradycjach wojskowych. Podszedł do ucznia i nakazał mu natychmiast schować rewolwer i nie ważyć się więcej pokazywać go.

Jednak 16-latek nie usłuchał. Nauczyciel wziął go więc za rękę, zmusił, żeby wstał, a następnie udał się z nim do innego pomieszczenia.

COŚ TY ZROBIŁ, CHŁOPCZE?!

Naraz w kuchni rozległ się wystrzał. Zaalarmowani hukiem uczestnicy wesela natychmiast pobiegli tam i zobaczyli pana młodego leżącego z raną w brzuchu w kałuży krwi na podłodze. Obok stał Henryk G., ściskając w ręce dymiący rewolwer.

Profesor rzęził z bólu. Próbowano udzielić mu pomocy, jednak ranny tracił bardzo dużo krwi. Wezwano pogotowie ratunkowe, które przetransportowało rannego do szpitala Szarytek na ulicy Staszica. Zygmunt W.-D został poddany operacji, lekarze wyciągnęli mu kulę z brzucha, nadal jednak był nieprzytomny a jego stan określano jako ciężki, niemal beznadziejny.

Dopiero, gdy karetka zabrała profesora do szpitala, uczestnicy wesela zainteresowali się sprawcą postrzelenia. Nie było go w mieszkaniu. Powiadomiona o tragedii policja zaczęła go szukać. Lokatorzy z parteru powiedzieli, że jakiś chłopak kręcił się niedawno po klatce schodowej.

- Miał niewyraźną minę, na pytanie kogo szuka, nie odpowiedział - zeznali. Potem usłyszeli strzał. Ale nie ten, który rozległ się w mieszkaniu rodziców panny młodej, lecz znacznie niżej niż na II piętrze. Nastąpił kilka minut po pierwszym.

Policja zaświeciła latarki i weszła do piwnicy. Natknęła się tam na zwłoki Henryka G. Miał w skroni dziurę po kuli. W pobliżu ciała leżał rewolwer. Lekarz sądowy stwierdził zgon 16-latka na skutek rany postrzałowej.

Z pierwszych ustaleń dochodzenia wynikało, że doszło do nieszczęśliwego wypadku i samobójstwa. Nauczyciel widząc broń palną u Henryka G. wyprowadził go do kuchni, by mu ją odebrać. Zapewne uczeń nie chciał jej oddać dobrowolnie i doszło między nimi do szamotaniny, podczas której nabity rewolwer wypalił, raniąc Zygmunta W.-D. Następnie przerażony i załamany gimnazjalista wybiegł z mieszkania, udał się do piwnicy i tam wymierzył sobie sprawiedliwość strzałem w głowę.

Straszna tragedia w drugi dzień Wielkanocy, w trakcie uroczystości weselnej głęboko wstrząsnęła mieszkańcami Lublina. Szczerze żałowano profesora W.-D., który cieszył się w mieście szacunkiem, a przez uczniów „Szkoły Lubelskiej" był bardzo lubiany. Pocieszano jego młodą żonę, że będzie dobrze, małżonek wkrótce wyzdrowieje, aczkolwiek wieści napływające ze szpitala nie napawały optymizmem.

Ogólne poruszenie wywołała też samobójcza śmierć sprawcy postrzelenia profesora. Przecież to był jeszcze niedorosły chłopak, całe życie miał przed sobą...

BYŁ SMUTNY I PRZYGASZONY

Chociaż wersja wypadku i samobójczej śmierci ucznia na skutek załamania popełnionym czynem, brzmiała najbardziej prawdopodobnie, brano też po uwagę zaplanowane usiłowanie zabójstwa. Co ciekawe, o zbrodni z premedytacją przekonany był teść profesora W.-D. Powiedział o tym podczas przesłuchania na policji i w krótkiej rozmowie z dziennikarzem „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego".

- Mam silne podstawy sądzić, że zostało to z góry zaplanowane. Nie mogę jednak zdradzić wszystkiego co wiem, bo nie jestem do tego upoważniony - stwierdził lakonicznie.

Bynajmniej nie była to teoria pozbawiona racjonalnych przesłanek. Goście weselni zwrócili uwagę na dziwne zachowanie Henryka G. Wesele to radosna uroczystość, jednak chłopak przyszedł smutny i przygaszony siedział przy stole. Przypuszczano, że przyczyną takiego stanu była niedawna śmierć matki Henryka.

W miarę wychylanych kieliszków zachowanie chłopca zaczęło się zmieniać. Nie żeby poweselał, natomiast widać po nim było wzrastający niepokój, jakieś wielkie podekscytowanie i napięcie nerwowe. Niektórzy świadkowie twierdzili, że to właśnie on sprowokował dyskusję o broni.

Zastanawiający był też fakt, że po oddaniu strzału odebrał sobie życie. A przecież nawet nie wiedział, jak poważne rany odniósł nauczyciel. Ponadto, jeśli broń wypaliła przez przypadek, nie musiałby obawiać się surowych konsekwencji. Strach przed karą raczej nie był powodem jego samobójstwa.

NIESZCZĘŚLIWA MIŁOŚĆ?

Ponieważ wypowiedź pana K. brzmiała zagadkowo, zaczęto snuć domysły odnośnie tła tragedii. Pojawił się wątek miłosny. Henryk G. miał 16 lat. W tym wieku mógł się zakochać w młodej, ładnej żonie profesora, a nie mogąc mieć jej dla siebie, strzelił do rywala i popełnił samobójstwo.

Maria W.-D. stanowczo zaprzeczała tym pogłoskom. Ponoć w ogóle nie znała nieszczęsnego gimnazjalisty. Pierwszy raz zobaczyła go na weselu. Aczkolwiek nie wykluczało to miłosnego motywu. Nie musiała znać Henryka, wystarczy, że on znał ją. Przecież widywał ją z profesorem na mieście. Mógł się w niej kochać skrycie. A kiedy doszło do niego, że ukochana nigdy nie będzie jego, wybrał rozwiązanie rodem z romantycznego dramatu.

Była też mowa o szkolnym konflikcie ucznia z nauczycielem. Profesor miał źle oceniać Henryka, a ten postanowił załatwić z nim porachunki za pomocą rewolweru. Jednak w szkole nikt nie potwierdził, że mieli nieporozumienia.

Spodziewano się, że Zygmunt W.-D. po odzyskaniu sił złoży oświadczenie, które być może rzuci więcej światła na przyczyny tej strasznej tragedii. Niestety, po krótkotrwałej poprawie stan nauczyciela uległ znaczącemu pogorszeniu. Mężczyzna zmarł na skutek odniesionych obrażeń w tydzień po postrzale.

Warto jeszcze wspomnieć, że krakowski sąd nie uniewinnił Rity Gorgonowej od zarzutu zabójstwa, natomiast złagodził jej karę do 8 lat pozbawienia wolności. Wyrok skazujący zapadł 29 kwietnia 1933 r. Gorgonowa trafiła do kobiecego więzienia w bydgoskim Fordonie, gdzie pracowała w tkalni dywanów. Na wolność wyszła 2 września 1939 r. w ramach ogłoszonej przez prezydenta RP amnestii. W czasie wojny szukała zaginionych córek.

eprasa.pl 70a796292a



Obyczaje funeralne

Miejsce eko-pochówku stworzono w ewangelicko-augsburgskiej części Cmentarza Starego przy ul. Ogrodowej w Łodzi.

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Tort, piosenki i prezentacje. Tradycyjne pogrzeby mierzą się z nowymi trendami

Kiedyś wydawało, że w pogrzeby mogą się odbywać tylko według ustalonego porządku. Był katafalk, trumna, tabliczka z imieniem i nazwiskiem. Ceremonię prowadził ksiądz, a kiedy zdarzały się pogrzeby świeckie, to wywoływały zdziwienie i sensację. Dzisiaj to wszystko nie jest już takie proste

ANNA GRONCZEWSKA

Monika Sawicka-Kacprzak z Łodzi od pięciu lat jest „mistrzynią świeckich ceremonii pogrzebowych". Przyznaje, że pogrzeby zmieniają się cały czas, z każdym rokiem.

- Jest coraz więcej pogrzebów świeckich - przyznaje Monika Sawicka-Kacprzak. - I chciałabym obalić mit, że są one wyłącznie dla ateistów, bo 95 proc. osób, które żegnam to ludzie wierzący. Może nie praktykujący, bo ich drogi z Kościołem się rozeszły. Wybór takiej ceremonii wynika z tego, że rodzina chce opowieści o zmarłym, nie tylko zwykłej ceremonii wyznaniowej. O tym jak żył, co kochał, co osiągnął, a nawet o tym. co go irytowało. I o tym opowiadam w czasie pożegnania. Oczywiście w skróconej formie, bo mamy ograniczony czas do 40 min. Te ceremonie odbywają się zwykle w kaplicy, gdzie są symbole religijne. Nie usuwamy ich, szanujemy poglądy religijne obecnych. Dlatego często intonuję modlitwę. Bywa, że na pogrzebie jest ksiądz i ja. Wtedy dzielimy się czasem i każdy robi co do niego należy. Ta opowieść o zmarłym jest często połączona z muzyką. Rodziny wybierają utwory.

DISCO POLO PRZY GROBIE

Tomasz Borecki przed wakacjami był na pogrzebie swojej dyrektorki z podstawówki. Pogrzeb prowadził ksiądz, a cała ceremonia była przeplatana utworami muzycznymi.

- Dowiedziałem się, że wybrała je sama zmarła - dodaje. - Długo chorowała na nowotwór, zaplanowała swój pogrzeb. Puszczano Maanam, piosenki harcerskie.

Monika Sawicka-Kacprzak mówi, że wybierane są różne piosenki. Często jest to Sound of Silence i Tears in Heaven Erika Claptona. Jeśli umiera mama to dzieci wybierają „List do matki". Czasem są to piosenki Ich Troje czy Universe.

- Właśnie wracam z pogrzebu w Gnieźnie i pierwszy raz zdarzyło się, że wybrano piosenkę disco polo - twierdzi pani Monika. - Takie było życzenie rodziny zmarłej pani Gosi. Wybrano „Jestem szalona". Zmarła miała do wszystkiego dystans, lubiła się bawić przy takiej muzyce. Przy czym była to ceremonia tylko przy grobie, była możliwość by taką muzykę puścić. Wiadomo też, że pogrzeb to nie koncert życzeń. Muzyka powinna być raczej stonowana.

Pani Monika czasami robi prezentacje poświęcone zmarłemu. Rodzina dostarcza wcześniej zdjęcia, krótkie filmy. Potem jest to wyświetlane na ekranie. Przez 5 lat pracy Monikę Sawicką-Kacprzak zdziwiło jedno.

- Były takie ceremonie , na których rodzina rozdawała ulubione ciastka zmarłego - opowiada. - Częstowano więc uczestników pogrzebu eklerkami, tortem.

Podczas świeckiej ceremonii pani Monka prosi, by przekazano sobie świecki tzw. znak pokoju, czyli przytulili się, uśmiechnęli do siebie.

PAL NA GROBIE

Na grobach wielu osób, które miały świecki pogrzeb ustawiane są krzyże. Jednak czasem zastępują je tzw. pale pamięci. Jak wyjaśnia na swoim profilu facebookowym Magdalena Wesołowska jest to prosty, zazwyczaj drewniany pal, który podczas ostatniego pożegnania staje się centralnym punktem przy grobie. Nie ma symboliki religijnej.

- Na taki symbol decydują się najczęściej rodziny osób, które (...) nie czuły się związane z żadną wiarą, albo wprost zaznaczyły, że ich pożegnanie ma mieć charakter wyłącznie świecki - napisała Magdalena Wesołowska. - Czasem to też wybór bliskich, którzy chcą, by cała uwaga skupiła się na wspomnieniach, opowieści o życiu i wdzięczności za życie. Dla mnie taki pal to znak czasów.

W Polsce nie jest to jeszcze popularne, ale sztuczna inteligencja pozwala na tworzenie awatarów zmarłych. Sprawia to, że bliscy się z nimi nie rozstają. Chętnie z takich rozwiązań korzystają Chińczycy czy Japończycy. Taki awatar zmarłego może mówić do zgromadzonych żałobników na pogrzebie. A grupa programistów stworzyła aplikację „MyWay".

- Wpadliśmy na pomysł, że można zrobić znicze, które jednocześnie przechowują cyfrowe wspomnienia - tłumaczył w TVN Petros Psyllos, szef programistów przygotowujących tę aplikację. - Jak się ma specjalną aplikację i taki znicz, to się skanuje kod. Możemy zostawić przy tym nagrobku wspomnienie, zdjęcie, nagranie audio, jakieś teksty o tej osobie.

UTRWALONE WSPOMNIENIA

Jest też inna forma upamiętniania zmarłych. Wykupuje się kod QR, który nalepia się na grobie. Po jego odczytaniu można zobaczyć informacje o zmarłym. Dziś w kraju mamy 10-15 firm oferujących takie usługi. Ale pierwszą założył Łukasz Markowicz z Bielska Białej.

- Pomyślałem, że człowiek przemija i nie zostaje po nim ślad - tłumaczył nam właściciel firmy Imemento. - A tak można się o nim czegoś dowiedzieć.

Łukasz Markowicz otrzymuje zlecenia z całej Polski. Przyznaje, że początki nie były łatwe, bo Polacy potrzebują czasu, by przyswoić nowinki techniczne.

- Ale z czasem się przekonali, zamówień jest coraz więcej - dodaje.

Procedura jest prosta. Firma udostępnia kod QR z którym powiązany jest specjalny kreator. Za jego pomocą bliscy osoby zmarłej umieszczają informacje.

- Może to być zdjęcie, informacja kim była osoba zmarła - mówił nam Łukasz Markowicz. - Umieszcza się zdjęcia, film o zmarłym. Może tam znaleźć się jego ulubiony wiersz, piosenka. Najczęściej umieszczane są mowy pogrzebowe.

POLE PAMIĘCI

W ostatnich latach pojawiły się inne formy pochówku. W Polsce nadal nie można rozrzucać prochów zmarłego, co nieraz widzimy na amerykańskich filmach. W Łodzi mamy za to las pamięci na cmentarzu komunalnym przy ul. Szczecińskiej i tzw. ekocmentarz przy ul. Ogrodowej. Pole pamięci przy ul. Szczecińskiej powstało w sierpniu 2024 r. Ma 360 mkw. powierzchni. Zmarłych chowa się w zbiorowej mogile, w tzw. biournie. Nie ma pomników, osobnych nagrobków. Nazwiska zmarłych umieszczono na wspólnej tablicy. Może się tam odbywać do 300 pochówków rocznie.

Miejsce „ekologicznego pochówku", nazwane drzewami pamięci, stworzono też w ewangelicko-augsburgskiej części Cmentarza Starego przy ul. Ogrodowej w Łodzi. Zmarli są chowani w eko-trumnach lub eko-urnach. Jeśli nie dochodzi do kremacji, to zmarli muszą mieć na sobie ubranie z naturalnych tkanin, bez biżuterii czy plastikowych guzików. Na tym cmentarzu nie można stawiać zniczy, sztucznych kwiatów, krzyży ani nagrobków. Można przynosić jedynie żywe kwiaty. Pamięć zmarłego można uczcić drewnianą tabliczką lub kamieniem.

Eko-cmentarz ma 124 miejsca, z czego jest 107 przeznaczonych dla urn, a 17 dla trumien. Teren tego cmentarza wyłożono matą, na której będzie można sadzić drzewa.

Całość otacza żywopłot. Przy wejściach ustawiono girlandy i kamienie, tworząc spokojną, zieloną przestrzeń.

Wspomniane biourny to biodegradowalne naczynia, w których umieszcza się prochy zmarłej osoby. Można też włożyć nasiona roślin, drzew. Po umieszczeniu jej w ziemi, urna ulega rozpadowi, a zasadzona roślina rozwija się i rośnie.

Na świecie zamiast kremacji stosuje się resomację, nazywaną kremacją wodną. Ciało zmarłego rozkłada się w wodnym roztworze z dodatkiem związków alkalicznych Ciało rozkłada się w temperaturze 160 stopni Celsjusza, pod ciśnieniem. Jednak taka forma kremacji nie jest w Polsce dozwolona.

eprasa.pl 70a796292a

Część prochów z urny do grobu, a reszta do jeziora, na działkę, do lasu...

Do Senatu trafiła petycja postulująca liberalizację zasad pochówku. Dyskusja dotyczy zarówno rozsypywania prochów poza cmentarzem, jak i możliwości przechowywania urny w domu.

AGNIESZKA DOMANOWSKA, EMILIA RATAJCZAK

Urna z prochami trafiła do rodzinnego grobu, ale nie znalazła się w niej cała jej zawartość. Wcześniej najbliżsi zmarłego odsypali część prochów, a potem, w niewielkim gronie przyjaciół, weszli na Kopę w Górach Opawskich i tam je rozsypali. Było to bowiem miejsce, które miało dla zmarłego szczególne znaczenie. Chcieli w ten sposób spełnić ostatnią wolę bliskiego, choć polskie prawo nie pozwalało na takie pożegnanie.

- Chcieliśmy uszanować wolę zmarłego - tłumaczył kilkanaście lat temu w rozmowie z „Nową Trybuną Opolską," jeden z uczestników tego nieoficjalnego pogrzebu. Nieżyjący mężczyzna wcześniej wielokrotnie powtarzał bliskim, że chce spocząć w górach, które kochał. Rodzina i przyjaciele postanowili spełnić jego życzenie, choć musieli zrobić to wbrew obowiązującym przepisom.

Takie historie pokazują, że ostatnia wola zmarłego nie zawsze mieści się w ramach wyznaczonych przez prawo. Niektórzy chcieliby spocząć w ukochanych górach, inni w lesie, ogrodzie, jeziorze lub w miejscu związanym z ważnymi wspomnieniami. Obecne regulacje pozostawiają jednak niewiele możliwości. Czy to się zmieni? Do Senatu trafiła petycja postulująca liberalizację zasad pochówku. Dyskusja dotyczy zarówno rozsypywania prochów poza cmentarzem, jak i możliwości przechowywania urny w domu.

LUDZIE NIE ZGŁASZAJĄ TAKICH PRZYPADKÓW

Obowiązujące przepisy są jednoznaczne - urnę z prochami można złożyć na cmentarzu, w grobie lub kolumbarium. Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych dopuszcza poza tym jedynie zatopienie zwłok w morzu. Rozsypywanie prochów w górach, lesie czy ogrodzie, a także przechowywanie urny w domu, jest wykroczeniem. Grozi za nie grzywna do 5 tys. zł albo kara aresztu do 30 dni.

Jednak mimo zakazu zdarzają się sytuacje, w których bliscy decydują się postąpić zgodnie z życzeniem zmarłego. Tak było na Podlasiu. Kobieta odebrała w Białymstoku urnę z prochami ojca i wiozła ją do Siemiatycz. Po drodze postanowiła jednak zatrzymać się w miejscu szczególnie ważnym dla taty. Otworzyła urnę i rozsypała prochy na jego ukochanej działce pod Białymstokiem, gdzie mężczyzna przez wiele lat czas mieszkał. Do urny wsypała popiół z kominka. Stwierdziła, że grób na odległym cmentarzu i tak rzadko będzie odwiedzać, a działkę w podbiałostockiej wsi, gdzie spoczęły prochy jej taty, w każdy weekend.

Sygnały o tego typu sytuacjach trafiały też do podlaskiej policji. Funkcjonariusze przyznają, że takich przypadków jest niewiele, ale nie oznacza to, że w ogóle się nie zdarzają. - W ostatnich latach mieliśmy dwie tego typu sprawy, obie w 2024 r. Pierwsza miała miejsce w Łapach i dotyczyła rozsypania prochów na działce. Druga dotyczyła nielegalnego pochówku na cmentarzu - mówi mł. insp. Tomasz Krupa, rzecznik podlaskiej policji.

Obie sprawy trafiły do sądu, a sprawcy zostali ukarani grzywną. Policjanci zwracają jednak uwagę, że niewielka liczba zgłoszeń nie musi odzwierciedlać rzeczywistej skali zjawiska. Rodziny mogą traktować rozsypanie prochów jako osobisty gest, sposób na spełnienie ostatniej woli zmarłego, a nie zdarzenie, które należy zgłosić służbom.

PETYCJA W SENACIE. CZY PRZEPISY SIĘ ZMIENIĄ?

O zmianę zasad pochówku upomnieli się autorzy petycji, która trafiła do Senatu. Postulowali m.in. umożliwienie przechowywania urny w domu oraz rozsypywania prochów poza cmentarzem. Ich propozycje otworzyły dyskusję o tym, czy rodziny powinny mieć większą swobodę w decydowaniu o formie ostatniego pożegnania.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Las Pamięci w Poznaniu.

Podczas posiedzenia senackiej komisji Joanna Kujawa z Ministerstwa Zdrowia wskazywała, że prochy ludzkie nie stanowią zagrożenia epidemiologicznego. Podobną opinię przedstawił podlaski sanepid. Kwestia bezpieczeństwa sanitarnego nie wyczerpuje jednak wszystkich problemów związanych z ewentualną zmianą prawa.

- Mamy regulację, która zabrania rozsypywania prochów. Jako sanepid możemy z całym przekonaniem stwierdzić jedynie, że kremacja odbywa się w bardzo wysokiej temperaturze, więc wszystkie bakterie i związki chemiczne zostają zniszczone, a spopielone prochy nie stanowią zagrożenia - powiedziała Ewa Tokajuk z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku.

Petycja dotyczyła także zagadnień, za które odpowiadają inne ministerstwa. Senatorowie zwrócili się więc o opinie do resortów rozwoju i technologii, klimatu i środowiska, infrastruktury oraz spraw wewnętrznych i administracji. Analizy miały objąć m.in. kwestie gruntów, wpływu na środowisko, planowania przestrzennego i porządku publicznego.

Na tym etapie nie było jednak gotowego projektu nowelizacji ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych. Samo rozpatrywanie petycji nie oznaczało więc, że przepisy wkrótce zostaną zmienione. Na razie osoby, które chciałyby gdzieś rozsypać prochy bliskich, muszą liczyć się z konsekwencjami prawnymi.

URNA ZAMKNIĘTA NA STAŁE

O możliwość rozsypania prochów rzadko pytają klienci zakładów pogrzebowych. Sławomir Wierzbicki, właściciel zakładu pogrzebowego w Białymstoku, przyznaje, że nigdy nie spotkał się z taką prośbą. Zdarzało się natomiast, że rodzina chciała samodzielnie odebrać urnę. Właściciel zakładu podkreśla, że w takiej sytuacji ma obowiązek ją wydać.

- Miałem dwa przypadki, kiedy rodzina poprosiła o wydanie urny. Mam obowiązek tak zrobić, więc ją wydałem - mówi Wierzbicki.

Takie sytuacje były jednak wyjątkowe. - Zazwyczaj urny z prochami spoczywają na cmentarzach, w kolumbariach - podkreśla.

Samo wydanie urny rodzinie nie oznacza, że można ją bez przeszkód otworzyć. Jak wyjaśnia właściciel zakładu pogrzebowego, pojemniki są zabezpieczone w taki sposób, by nie dało się swobodnie dostać do ich zawartości. - Aby otworzyć urnę, trzeba użyć odpowiednio silnych i mocnych narzędzi - wskazuje.

Z pytaniem o rozsypanie prochów spotkał się natomiast właściciel innego zakładu pogrzebowego, który poprosił nas o zachowanie anonimowości. Przyznał, że kiedyś zwróciła się do niego rodzina zainteresowana taką możliwością. Chcieli rozsypać prochy dziadka w lesie. Ostatecznie do tego nie doszło.

KOŚCIÓŁ: URNA POWINNA TRAFIĆ NA CMENTARZ

Kremacja jest dopuszczana przez Kościół katolicki, choć zalecany pozostaje tradycyjny pochówek ciała. Archidiecezja białostocka wskazuje, że zasady postępowania po kremacji określają między innymi kanon 1176 § 3 Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz księga „Obrzędy pogrzebu dostosowane do zwyczajów diecezji polskich".

Po kremacji urna powinna zostać złożona w grobie lub kolumbarium na cmentarzu. Zgodnie z instrukcją „Ad resurgendum cum Christo" z 2016 r. Kościół nie zezwala na rozsypywanie prochów ani na ich stałe przechowywanie w domu.

Archidiecezja podkreśla, że również przy kremacji należy zachować chrześcijański szacunek dla ciała zmarłego i wyrazić wiarę w zmartwychwstanie. Miejsce pochówku ma służyć nie tylko upamiętnieniu konkretnej osoby, lecz także modlitwie bliskich i całej wspólnoty.

Czy na Podlasiu coraz więcej osób chce wybierać inne formy pochówku? - Na podstawie moich dotychczasowych obserwacji duszpasterskich nie dostrzegam wyraźnego nasilenia tego zjawiska na Podlasiu - przekazuje ks. Tomasz Mnich, rzecznik prasowy archidiecezji białostockiej.

Zaznacza jednocześnie, że archidiecezja nie ma zbiorczych danych, które pozwoliłyby ocenić sytuację we wszystkich parafiach regionu. Sam rzecznik nie spotkał się też w kancelarii z pytaniami o rozsypywanie prochów czy zatrzymanie urny w domu.

LAS PAMIĘCI. POCHÓWEK BLIŻEJ NATURY

Dyskusja o alternatywnych formach pochówku nie musi oznaczać wyłącznie sporu o możliwość rozsypywania prochów w dowolnym miejscu. Jednym z rozwiązań może być stworzenie specjalnie wyznaczonej przestrzeni, w której pochówek odbywałby się w bardziej naturalnej, minimalistycznej formie.

eprasa.pl 70a796292a



FOT. 123RF

Zakłady pogrzebowe mają obowiązek wydać urnę rodzinie zmarłego. Co dalej dzieje się z prochami, trudno skontrolować.

Taka propozycja rozważana jest w Suwałkach. Urząd Miejski prowadzi konsultacje dotyczące utworzenia lasu pamięci na cmentarzu komunalnym. Do inicjatywy grupy mieszkańców nawiązał w lutym podczas sesji rady radny Grzegorz Izbicki.

Magistrat zaproponował tzw. ekologiczny sposób pochówku, w którym prochy byłyby składane w biodegradowalnych urnach, na przykład wykonanych z drewna, wikliny lub tektury. Urny trafiałyby bezpośrednio do zalesionej części cmentarza. Nie byłoby tam tradycyjnych pomników ani krzyży, ponieważ ich rolę pełniłyby rosnące wokół drzewa.

Imiona i nazwiska pochowanych osób znalazłyby się na wspólnych tablicach lub kamiennych postumentach przy wejściu do kwatery. Byłaby to zatem forma pochówku odmienna od tradycyjnych grobów, ale nadal zorganizowana na terenie cmentarza.

Inną koncepcję przedstawiła nieformalna grupa mieszkańców „Przyjazne Suwałki". Jej propozycja zakłada niewielkie płyty nagrobne wkomponowane w zieleń: drzewa, krzewy i trawniki. W obu pomysłach ważne jest połączenie miejsca pamięci z przyrodą, różnią się jednak sposobem oznaczania miejsc pochówku.

URNY BIODEGRADOWALNE

Lasy pamięci urządzono na poznańskich cmentarzach komunalnych na Miłostowie i Junikowie . To miejsca przeznaczone do składania prochów w biodegradowalnych urnach, bez tradycyjnych nagrobków i rozbudowanych form upamiętnienia. Pozostaje jedynie możliwość umieszczenia tabliczki z nazwiskiem zmarłego na kamieniu pamiątkowym. Las pamięci na cmentarzu Junikowo otwarto pod koniec 2022 r., na Miłostowie rok później.

Poznań miał już wcześniej doświadczenie z pochówkami urnowymi bez tradycyjnych nagrobków. Na obu cmentarzach funkcjonują ogrody pamięci, w których prochy składa się w biodegradowalnych urnach, a upamiętnienie ogranicza się do tabliczki. Te działają na Miłostowie od 1994 r., a na Junikowie od 1997 r. W każdym roku w ogrodach pamięci chowa się od 50 do 100 osób. Las pamięci miał jednak zapewnić inną przestrzeń - bardziej odosobnioną i naturalną. Na Junikowie wybrano teren przy ul. Owczej, na drugim końcu cmentarza, z dala od ruchliwej ul. Grunwaldzkiej i większego ruchu pieszego.

- Ogród pamięci przy ul. Grunwaldzkiej trochę kłóci się z ideą pochówku na łonie natury. Jest tam hałas, duży ruch pieszy i samochodowy. Dlatego na Junikowie przenieśliśmy się na drugi koniec cmentarza, gdzie nie ma wokół tradycyjnych grobów, tylko znajduje się kwatera leśna - tłumaczy wicedyrektor Usług Komunalnych Mateusz Dzioba.

Teren lasu pamięci może być wykorzystywany przez długi czas. Dzięki biodegradowalnym urnom nie trzeba wyznaczać kolejnych tradycyjnych miejsc pochówku, jak w przypadku klasycznych grobów.

- Raz nam się zdarzyło, że było to zwykłe kartonowe pudełko, bo taką rodzina miała wolę - opowiada Izabela Wiśniewicz z gnieźnieńskiego zakładu pogrzebowego C. Rosiński.

Organizacja pogrzebu w lesie pamięci nie różni się znacząco od przygotowania tradycyjnego pogrzebu urnowego. Nadal potrzebne są te same dokumenty, a decyzję o miejscu pochówku podejmuje za życia osoba zmarła lub jej bliscy.

- To forma bardzo minimalistyczna. Nie mamy nagrobka, krzyży ani innych tradycyjnych form upamiętnienia. Kwiatów i zniczy również nie ma w większej ilości, ponieważ pozwalamy zostawiać tylko ograniczoną ich liczbę przy kamieniach pamiątkowych - wyjaśnia Mateusz Dzioba.

Izabela Wiśniewicz zauważa, że rodziny wybierają tę formę pochówku z różnych powodów. Czasem same zgłaszają taką potrzebę, a czasem propozycja wychodzi od pracowników zakładu.

- Czasami są to motywy bardziej nowoczesne, ekologiczne. Bywa też, że rodziny nie chcą obciążać bliskich sprzątaniem grobów. Nie chcą kolejnego miejsca, którym trzeba się opiekować - mówi Wiśniewicz.

CO Z OJCEM ALKOHOLIKIEM?

Czasami wybór lasu pamięci jest sposobem na uniknięcie rodzinnych konfliktów i zorganizowanie pożegnania na własnych zasadach.

- Mój ojciec był alkoholikiem. Nigdy z nim nie mieszkałem, a od dobrych kilku lat nie mieliśmy już kontaktu. Kiedy jednak umarł, okazało się, że nie ma go, kto pochować. I w pewnym sensie nie ma też gdzie - opowiada Sebastian.

Rodzina ze strony ojca nie chciała zająć się organizacją pogrzebu, sprzeciwiali się pochowania go w grobie innej, bliskiej osoby. - Od razu przypomniały mi się te wszystkie zasłyszane, żałosne opowieści o krewnych kłócących się nad grobem i się z tego wypisałem - wspomina. Rozwiązanie podsunęła mu żona, która zaproponowała poznański las pamięci.

Po ustaleniu kwestii technicznych, najważniejsza stała się rozmowa z tzw. mistrzem ceremonii. Była przede wszystkim rozmową o człowieku: o jego charakterze, życiu i tym, jak powinno wyglądać pożegnanie.

- Istnieje dość sztywne zbiorowe wyobrażenie o tym, jak powinien wyglądać pogrzeb. Tak bardzo przywykliśmy do określonego scenariusza, że każda alternatywa wydaje się czymś niestosownym, wręcz niegodnym - zauważa. - Ile razy zdarza się, że człowieka, który za życia nie wyznawał danej religii, żegna się w obrządku, z którym w ogóle się nie utożsamiał?

Podczas krótkiej ceremonii z głośników rozbrzmiał ulubiony utwór zmarłego. - Było w tym dużo ciszy, którą przerwało tylko „Ace of Spades" Motörhead, z całą mocą rycząc z głośników. To była ulubiona piosenka mojego ojca i myślę, że powiedziała o nim więcej, niż mogłoby jakiekolwiek przemówienie - wspomina Sebastian.

Jednym z argumentów przemawiających za wyborem lasu pamięci są koszty. Nie trzeba ponosić wydatków związanych z budową pomnika, a sama opłata za miejsce jest niższa niż w przypadku tradycyjnego grobu. Jednorazowa opłata za miejsce w lesie pamięci wynosi 730 zł. Dla porównania najtańsze miejsce na pojedynczy grób tradycyjny kosztuje 1430 zł. W przypadku tego drugiego, po 20 latach dochodzi ponadto opłata za przedłużenie prawa do miejsca - kolejne 1200 zł.

- To też jest ważne, bo osoby, które pochowały bliskich w lesie pamięci, nie muszą martwić się o prolongatę. Nie będzie już żadnych dodatkowych opłat związanych z tym miejscem - podkreśla Dzioba.

Przygotowanie osoby zmarłej przebiega tak samo jak w przypadku tradycyjnego pogrzebu urnowego, ale szczególną uwagę zwraca się na wybór biodegradowalnej urny.

Część rodzin organizuje świeckie pożegnanie z udziałem tzw. mistrza ceremonii, przemówieniami, wspomnieniami i muzyką. Inni decydują się na krótkie spotkanie w niewielkim gronie, bez oficjalnej oprawy.

Bywa też, że główne pożegnanie odbywa się wcześniej, w domu pogrzebowym, a do lasu pamięci przyjeżdża tylko najbliższa rodzina. Tak było w przypadku żony, dzieci i wnuków, którzy chcieli spędzić przy urnie kilka spokojnych chwil, słuchając muzyki odtworzonej podczas wcześniejszej uroczystości.

- Przez 10-15 minut siedzieli przy urnie, słuchali muzyki i rozmawiali. Trafił się piękny dzień. Potem dali pracownikowi znak, że już wystarczy. Pracownik złożył urnę w wyznaczonym miejscu, a rodzina została na miejscu - opowiada Wiśniewicz.

eprasa.pl 70a796292a

W tych murach przez wieki biło serce miasta. Perła malborskiej architektury uratowana

W tym budynku przez kilkaset lat zapadały najważniejsze decyzje dla miasta - w czasach krzyżackich, polskich, potem pruskich. Natomiast kilka lat temu zapadła decyzja ważna dla samej budowli. Chodzi o XIV-wieczny Ratusz Staromiejski w Malborku i jego kompleksowy remont, który właśnie się zakończył i można powiedzieć, że nawet uratował przed dalszą degradacją ten zabytek z bogatą historią, najważniejszy w zasobach miejskiego samorządu.

RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Ratusz Staromiejski w Malborku, który przez wieki był sercem miasta, jest uważany za perłę lokalnej architektury. Oczywiście w cieniu pobliskiego zamku, ale tu chodzi o obiekty należące do samorządu miejskiego. Perła została uratowana dzięki kompleksowemu remontowi wewnątrz i na zewnątrz. To była wręcz sprawa honoru dla lokalnych władz. W końcu historia miejsca zobowiązuje.

- Pierwsza pisana wzmianka o malborskim ratuszu pojawia się w wilkierzu miejskim z 1365 roku - dotyczyła ona zapewne jeszcze budowli drewnianej - mówi Tomasz Agejczyk, malborski historyk, na co dzień dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

Na samym początku ten drewniany obiekt, choć był ratuszem, jednak najprawdopodobniej nie był miejscem spotkań rajców.

- W niektórych dokumentach widnieje, że istnieje Dwór Artusa naprzeciwko ratusza i tam się zbierali. Natomiast budynek murowany, którego bryłę w dużej mierze podziwiamy do dzisiaj, wzniesiono w drugiej połowie XIV wieku. Wskazuje na to dokument wystawiony w 1380 roku przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Winricha von Kniprode - wyjaśnia Tomasz Agejczyk. - Od samego początku był to obiekt o randze wykraczającej daleko poza lokalne sprawy. W sprawozdaniach ze zjazdów delegatów miast pruskich z początku XV wieku odnajdujemy ślady wskazujące, że co najmniej od 1425 roku w malborskim ratuszu obradowali posłowie sześciu najważniejszych miast Prus: Torunia, Chełmna, Gdańska, Elbląga, Braniewa i Królewca. Obok Elbląga i Torunia to właśnie Malbork był szczególnie preferowany jako miejsce tych kluczowych narad. Ratusz pełnił wówczas również funkcję kwatery dla najważniejszych osobistości epoki. W 1468 roku mieszkał tu namiestnik zakonny Henryk Reuss von Plauen, w 1521 roku gościli tu posłowie cesarza i papieża. W tych murach był też podejmowany wielki astronom, Mikołaj Kopernik.

OD RAJCÓW DO POLICJI

W średniowieczu ratusz z trzech stron był obudowany ławami.

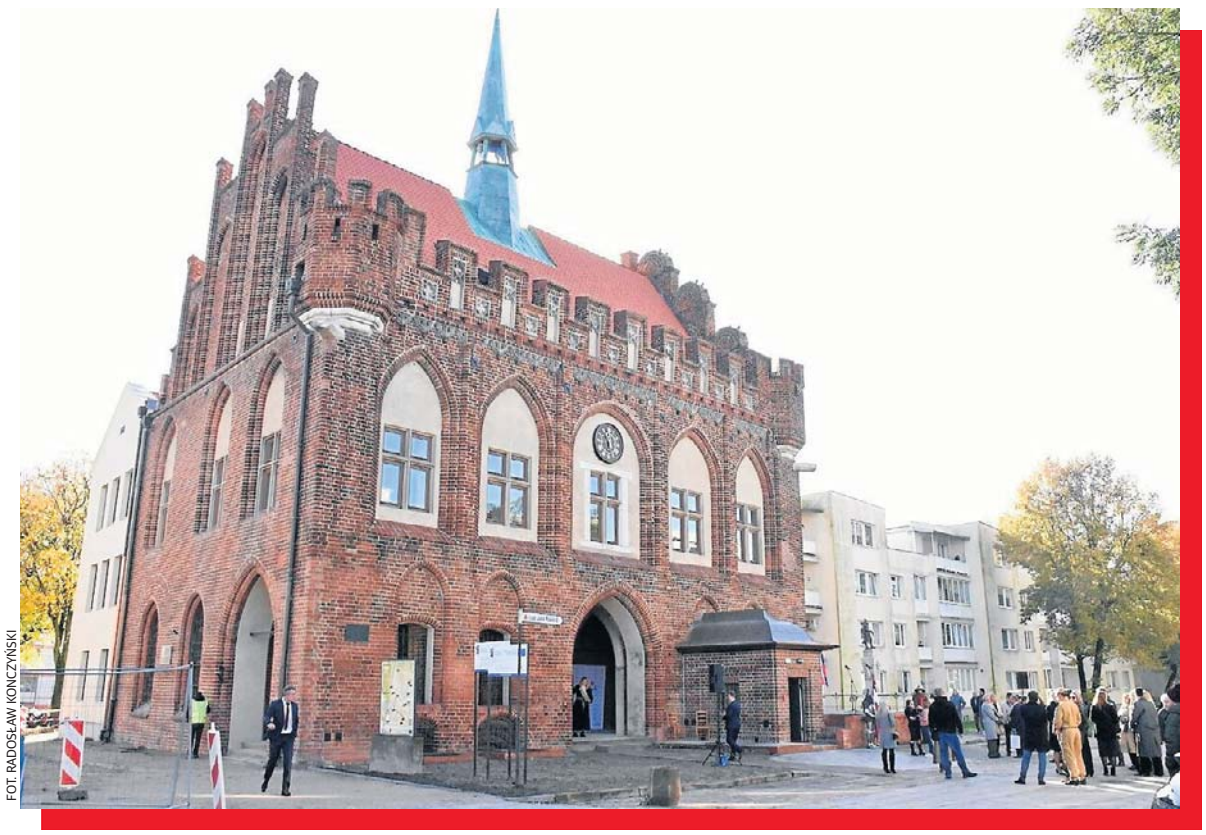
- To były drewniane budy, dzisiaj byśmy powiedzieli: stragany, które były ustawione od strony zachodniej, wschodniej i południowej. To były ławy mięsne, które w późniejszym okresie zostały przeniesione na Plac Rzeźniczy, czyli dzisiejszy pl. 3 Maja. To było normalne. Każdy ratusz tak wyglądał. Przed wejściem znajdował się też pręgierz, trudno powiedzieć, w którym miejscu dokładnie - opowiada Tomasz Agejczyk.

Kilkakrotnie obiekt został doświadczony przez historię. W trakcie wojny trzynastoletniej (lata 1457-1460) podczas obrony miasta pod wodzą burmistrza Bartłomieja Blumego przed wojskami polskimi południowy szczyt ratusza uległ zniszczeniu.

- Został odbudowany w nowej, późnogotyckiej formie, do dziś nosi ślady tamtych wydarzeń. Ale jedno jest pewne, że całą bryłę widzimy w jej średniowiecznym kształcie. Z kroniki burmistrza Wilhelmiego z przełomu XVII i XVIII wieku dowiadujemy się o podziale wnętrz - najważniejszymi pomieszczeniami były wówczas izba sądowa i izba rady, które w prawie chełmińskim tworzyły dwa odrębne ciała kolegialne: radę i ławników. W piwnicy znajdowały się dwa pomieszczenia z możliwością wykorzystania jako magazyny oraz długa piwnica służąca prawdopodobnie jako wyszynk, na parterze dwie izby, z których korzystano jako z więzienia policyjnego, a pierwotnie służyły zapewne jako ławy sprzedażowe, na I piętrze oprócz głównych pomieszczeń znajdowały się dwie izby, których przeznaczenie w ciągu wieków ulegało zmianom: kuchnia, izba pisarza, gospoda itd. Wszystkie trzy kondygnacje połączone były pierwotnie tylko przez kręcone schody, gdyż dzisiejsze wejścia do piwnicy i schody są nowszymi urządzeniami - wyjaśnia Tomasz Agejczyk.

W 1729 roku od strony wschodniej, w miejscu dawnych straganów kupieckich, dobudowano przybudówkę.

- Ratusz był już za mały na to, co się tam działo, dlatego dobudowano duży budynek administracyjny. Tam prawdopodobnie piwnice są do dzisiaj. Obrys całego budynku jest widoczny. Można się przyjrzeć, jest tam wzniesienie. Ten budynek już faktycznie przejął rolę administracyjną. Gdy w 1772 roku miasto przeszło pod panowanie pruskie, nastąpiły dalsze zmiany - sądownictwo przeniesiono na zamek, a w ratuszu pozostał magistrat - opowiada Tomasz Agejczyk.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Ratusz Staromiejski po kompleksowym remoncie - od strony dawnego rynku, dzisiaj trakt Jana Pawła II.

O POLAKACH, KTÓRZY MIELI ZABIĆ DRUGIEGO BURMISTRZA

Bardzo trudnym momentem dla mieszkańców Starego Miasta był pożar w 1899 roku. Głównie spłonęła część zabudowy po zachodniej stronie rynku, ale ogień pojawił się też w ratuszu.

- Całe szczęście, że spłonęła tylko średniowieczna więźba dachowa. Tam są stropy trzydziestocentymetrowe, więc one zatrzymały pożar i nie poszedł niżej - dodaje Tomasz Agejczyk.

Remont odbył się pod okiem Conrada Steinbrechta, słynnego konserwatora malborskiego zamku. Po I wojnie światowej odbyły się pierwsze przenosiny siedziby władz miejskich.

- W 1919 roku funkcja ratusza została przeniesiona, ale tylko ta najważniejsza, czyli pierwszy burmistrz łącznie z radą miejską na dzisiejszą ulicę 17 Marca, do tak zwanego Nowego Ratusza. W starym pozostało kilka izb administracyjnych i drugi burmistrz. Bo wtedy nie było funkcji burmistrza i zastępcy, tylko pierwszy i drugi. 1 lutego 1927 roku w piwnicy podpisana została umowa między magistratem a policją, która przejęła cały obiekt na Starym Mieście. To też jest rok, kiedy rozpoczęto budowę ratusza , gdzie obecnie mieści się Urząd Miasta, on został ukończony w 1929 roku - wyjaśnia Tomasz Agejczyk.

Policja w Ratuszu Staromiejskim mieściła się do 1945 r.

- W niektórych źródłach można spotkać informację, że tu znajdowało się Gestapo, filia kwidzyńskiego oddziału. Przygotowując się do wystawy na temat Związku Polaków „Młody Las" (przymusowi polscy robotnicy wojenni na terenie Prus - dop. red.), nigdzie nie znaleźliśmy takiego potwierdzenia. Na pewno było tu więzienie, to bezsprzeczne. W piwnicy starej restauracji znajdowały się cele przygotowane dla więźniów w czasie wojny. Są wspomnienia członków „Młodego Lasu", którzy to pamiętali - mówi Tomasz Agejczyk.

Te piwniczne mury mogłyby wiele powiedzieć. Od XIX wieku do 1945 r. znajdowała się tutaj restauracja „Ratuszowa", gdzie można było skosztować lokalnych i europejskich trunków. Z kolei gazety na początku XX wieku rozpisywały się o morderstwie, do którego doszło przed ratuszem.

- Na schodach przed ratuszem zabito drugiego burmistrza, Kuntza. Został zadźgany nożem. To była wielka afera na całe Prusy, na Niemcy w ogóle, bo wykorzystywana propagandowo. Podawano to w ten sposób, że trzech zbirów spo-

eprasa.pl 70a796292a

tkało wiceburmistrza i po prostu nożem zadźgali przy wejściu do ratusza. Afera wielka, proces pokazowy. Ludzie mieli bardzo polsko brzmiące nazwiska, więc ówczesna prasa bardzo mocno rozpisywała się na temat tego, jak to Polacy zamordowali niemieckiego burmistrza w niemieckim mieście. Tak nie do końca złapali ich na gorącym uczynku, tylko jeden, drugi, prawdopodobnie trzeci gdzieś się chwalił w karczmie, że miał nóż - mówi Tomasz Agejczyk.

DYLEMAT Z DOBUDÓWKĄ Z XVIII WIEKU

Polska przyszła tu w 1945 roku. Pierwsi mieszkańcy, którzy zapuszczali się na Stare Miasto, widzieli kikuty budynków, a wśród nich ratusz, który przetrwał jako jedna z niewielu budowli. A dokładnie przetrwał główny obiekt, ten z czasów średniowiecza.

- Nie został mocno zniszczony. Dachy były podziurawione, kalenica również - mówi malborski historyk.

Zniszczona została dobudówka z XVIII wieku.

- To, co widzimy dzisiaj, zostało odbudowane w 1958 roku. Ale wcześniej była trzy razy większa. Gdybyśmy spojrzeli na zdjęcie z 1945 roku, zaraz po działaniach wojny, de facto stał, jest cały czas widoczny. Jak zaczęto rozbierać Stare Miasto, rozebrano również tę przybudówkę, to znaczy większą część, i pozostawiono fragment, czyli to, co widzimy dzisiaj. Niektórzy negują kolorystykę po ostatnim remoncie - czy to biały, czy kremowy, beżowy - mówi Tomasz Agejczyk.

Faktycznie kolor dobudówki przyćmił w końcowym etapie samą istotę remontu ratującego zabytek. Najpierw dobudówka była bardzo biała, co wywołało niesmak części obserwatorów. Wojewódzki konserwator zabytków uznał, że mają rację i nakazał przemalowanie na inny jasny kolor, który nie biłby tak po oczach i nie odciągał uwagi od części gotyckiej. Części osób i to się nie podoba, bo chcieliby cegiełek. Ale to byłoby niezgodne z rzeczywistym wyglądem samej dobudówki.



FOT. HEINRICH VAN DER PIPEN/POLONA.PL

Starówka w Malborku w latach 30. XX wieku. Po prawej ratusz, ale wtedy już jedynie jako siedziba policji

- Gdybyśmy mieli wracać do tego, jak wyglądała przed wojną, to nie byłoby żadnego klinkieru. Są chyba dwa zdjęcia, gdzie widać część jej elewacji. To był zwykły budynek „doklejony" do części średniowiecznej, z elewacją otynkowaną, więc wtedy też musiał wyglądać dziwnie przy gotyckiej budowli - mówi Tomasz Agejczyk.

Po zniszczeniach wojennych z 1945 roku budynek dobudówki zabezpieczono, a w latach 1958-1960 odbudowano w okrojonej formie.

Co działo się z ratuszem przez piętnaście lat?

- Z opowiadań wiadomo, że w piwnicy składowana była amunicja. Do lat pięćdziesiątych było to zasypane różnymi śmieciami. Z autopsji wiem, bo znałem osobę, która mi opowiadała, że ktoś chciał podpalić ten arsenał - opowiada Tomasz Agejczyk. - Długo nie było pomysłu na ten budynek. Ostatecznie od września 1961 roku w tych murach tętniło życie młodego pokolenia - najpierw za sprawą Domu Kultury Dzieci i Młodzieży, a od 1974 roku Młodzieżowego Domu Kultury Ratusz.

Po około trzech latach, bo tyle trwał kompleksowy remont za niespełna 13 mln zł, znów służy malborskiej kulturze. Ponownie odbywają się zajęcia sekcji Malborskiego Centrum Kultury i Edukacji.



FOTOPOLSKA

Lata 1850-1880 , Ratusz w Malborku.

eprasa.pl 70a796292a

TACY BYLIŚMY JESZCZE WCZORAJ...

Historia przeboju. Oklaskometr wykręcił rekord

Mirek był bardzo zdeterminowany i już w drodze powrotnej z Warszawy, idąc do wagonu Warsu, w odpowiedzi na narzekanie Heńka dotyczące bólu głowy, zanucił: „Dej mi wreszcie święty spokój”. Kilka dni później tekst piosenki był gotowy. W Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu wygrali fazę eliminacji i dostali się do finału festiwalu.

TOMASZ CUKIERNIK

Na początku 1992 r. Roman Radoszewski w „Wieczorze” pisał o zespole Universe: „publiczność na koncertach nieraz gotowała młodym wykonawcom zasłużoną owację - za ich teksty o sprawach najprostszych, dotyczących nastolatków w każdym kraju i w każdym sezonie. Muzyka również nigdy nie była erupcją błyskotliwych ozdobników, lecz mimo to, a może właśnie dzięki temu trafiała prosto do wielu serc”. Oceniał, że piosenki takie jak „Bądź znów przy mnie”, „stanowią swego rodzaju paradoksalne połączenie stylu Czerwonych Gitar ze specyfiką duetu Simon and Garfunkel. Ich ponowne brzmienie nie jest jednak archaiczne, lecz w sposób udany wykorzystuje aktualne mody aranżacyjne i możliwości studia nagrań”. Nie można było tego zmarnować.

Pojawił się pomysł, by zespół wziął udział w kolejnej odsłonie opolskiego festiwalu. Wtedy sprawami związanymi z udziałem w konkursie „Premiery” zajmował się Jacek Skubikowski, który wcześniej napisał Universe’owi teksty kilku piosenek, w tym „Kolorowa gazeta” i „Trzecia nad ranem”. Pojawił się jednak problem, bo „regulamin festiwalu przewidywał dopuszczenie do konkursu tylko tych piosenek, które nigdy wcześniej nie były publikowane”.

„JADYMY WYGRAĆ OPOLE”

Mirek był bardzo zdeterminowany i już w drodze powrotnej z Warszawy, idąc do wagonu Warsu, w odpowiedzi na narzekanie Heńka dotyczące bólu głowy, zanucił: „Dej mi wreszcie święty spokój”. Kilka dni później tekst piosenki był gotowy. Universe’owi bardzo szybko udało się zarezerwować studio Deo Recordings, gdzie z innymi muzykami nagrali piosenkę i zawieźli ją do Warszawy. W Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu wygrali fazę eliminacji i dostali się do finału.

- Kamień spadł nam z serca. Jesteśmy w finale! Radość nie do opisania. Coraz więcej ludzi składa nam gratulacje. Piękna chwila, ale to przecież nie koniec. Najważniejsze dopiero przed nami - wspominał Heniek Czich.

- Chyba jadymy wygrać Opole. Z tych trzech piosenek nasza najbardziej wpada w ucho. Jak publika będzie wybierać, to momy wielko szansa. Muszymy zaśpiewać jeszcze lepi niż w teatrze - cieszył się Mirek.

Na scenie opolskiego amfiteatru duet wystąpił w... trzech osobach, z 17-nastoletnim Piotrem Lakotą. Rok wcześniej Breguła zachęcił go do wzięcia udziału w przesłuchaniach do musicalu „Metro”, które odbywały się w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Na przesłuchaniach było ponad 300 osób, a Piotr był na samym końcu. Musiał czekać, a wraz z nim Mirek. Zaśpiewał i udało mu się dostać do Metra.

100 MLN ZŁ - W DWÓCH DUŻYCH SIATKACH

Lakota w Opolu grał na gitarze, ale nie była ona nawet podpięta - podobnie jak inne instrumenty, bo piosenka była wykonywana z półplaybacku. Jedynie śpiew był na żywo.

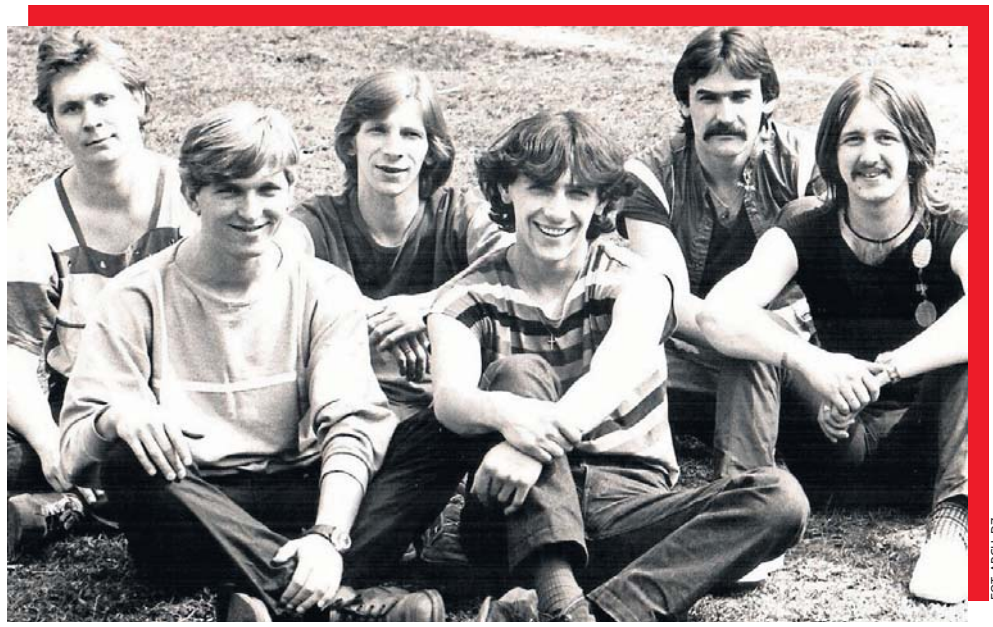
Głośność oklasków publiczności w decybelach mierzył oklaskomierz - specjalny system Sound Explosion Level. Zbigniew Gniewaszewski dostał 100,9 pkt., Mieczysław Jurecki - 105, Universe - 115,3!

Podczas XXIX Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w konkursie „Premiery” przyznano tylko jedną nagrodę. Otrzymał ją zespół Universe za utwór „Daj mi wreszcie święty spokój”. Na scenie Katarzyna Dowbor i dyrektor firmy fonograficznej Brawo, która była organizatorem festiwalu, wręczyli artystom czek na kwotę 100 mln starych złotych. Wtedy była to równowartość około trzyletnich przeciętnych zarobków. To tak, jakby w 2026 r. otrzymali około 300 tys. zł.

Po wypłacie banknoty ledwo zmieściły się w dwóch dużych siatkach. Nagrodą była też porcelanowa figurka „Karolinki”. Na drugi dzień na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” napisano, że Opole wygrała... Maryla Rodowicz i to ona dostała sto milionów.

- „Daj mi wreszcie święty spokój” nie brzmi zachęcająco, ale jest przynajmniej szczere. Cieszę się z tej nagrody, bo dała mi nowego kopa, aby dalej robić swoje - stwierdził Breguła.

W niepublikowanym wywiadzie Mirek stwierdził, że po opolskim sukcesie czuje się tak samo jak przed nagrodą, tylko bardziej szczęśliwy, zwracając uwagę, że przez poprzednie pięć lat kariera zespołu rozwijała się bardzo ślamazarnie.



FOT. ARCH. DZ

Lata 80. XX wieku. Universe u szczytu popularności. Naturalność była ich siłą.

POETA DUSZ Z CHORZOWA

26 października w Starochorzowskim Domu Kultury miała miejsce premiera książki Tomasza Cukiernika „Mirek. Poeta dusz”. To pierwsza biografia Mirosława Breguły, współtórcy i lidera grupy Universe.

Praca nad tą publikacją trwała cztery lata. W tym czasie autor przeprowadził blisko 200 rozmów z członkami rodziny, przyjaciółmi, znajomymi z różnych okresów życia Mirosława Breguły oraz muzykami, z którymi współpracował. W konsultacjach merytorycznych uczestniczyli siostra artysty Beata Haładus, jego syn Tomasz Breguła oraz Henryk Czich, współzałożyciel i obecny lider Universe. Efektem jest bogato ilustrowana, często unikalnymi, archiwalnymi fotografiami, ponad 500-stronnicowa książka. To podzielona na 55 rozdziałów opowieść nie tylko o fenomenie Mirosława Breguły i zespołu Universe, ale też zwierciadło lat 80. i 90. XX wieku. - Pewnie nieraz zakręci się Wam w oku łza, czasem się uśmiechniecie, a innym razem poczujecie zaskoczenie, a nawet złość. Ale przede wszystkim poznacie Go bliżej - nie tylko jako muzyka i artystę, lecz także jako człowieka. I chyba właśnie dlatego cieszę się, że ta książka powstała - napisała w przedmowie Beata Haładus.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON 800 472 852 42 647 28 52

Towarzyskie

ANKA, 42 l,, 510-917-716

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

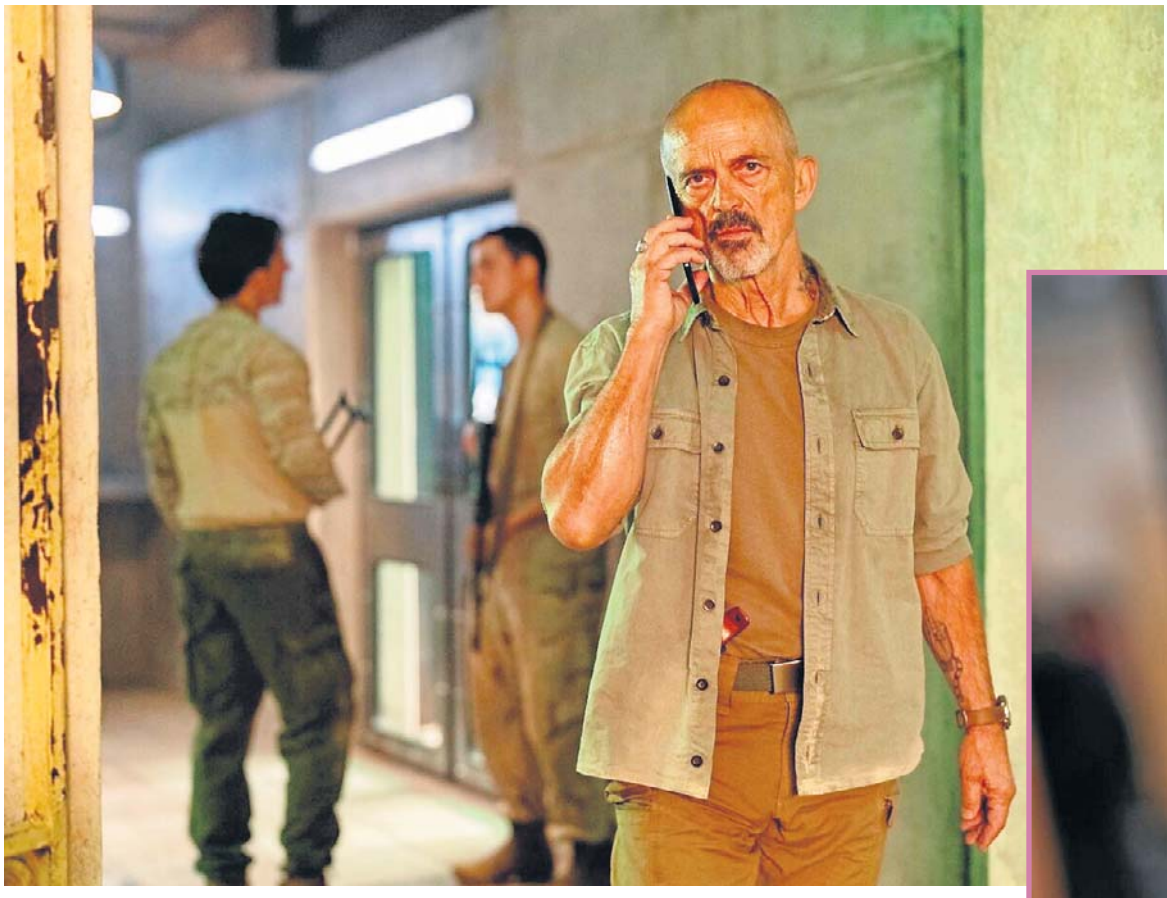
Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

eprasa.pl 70a796292a

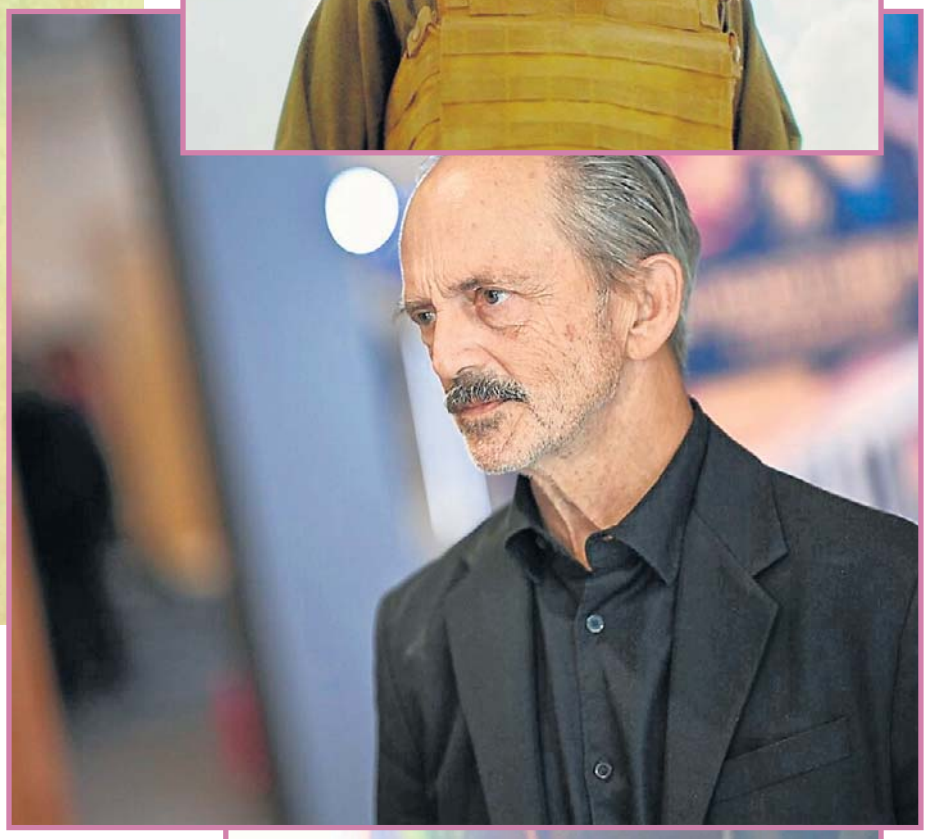


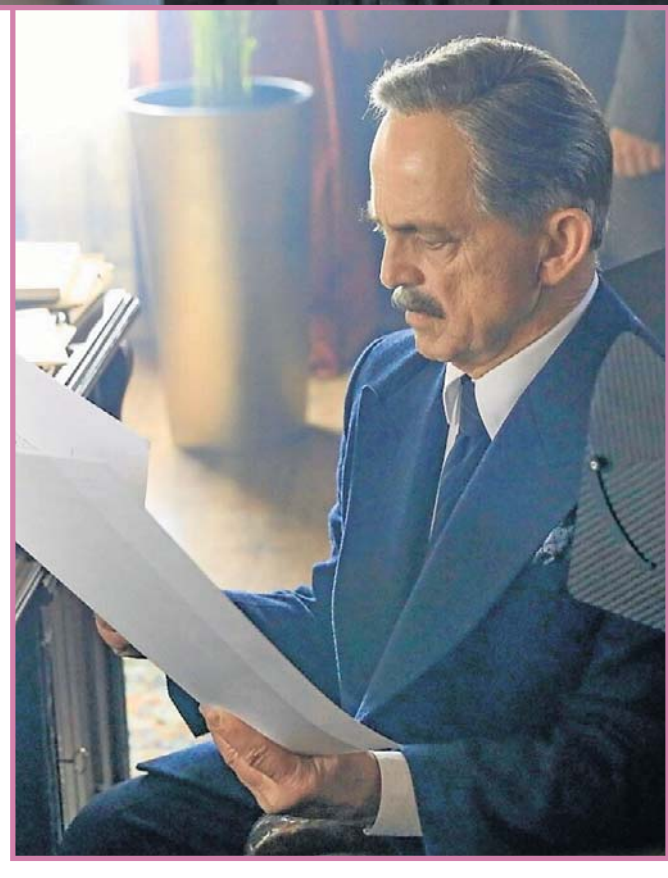
Jacek Koman urodził się 15 sierpnia 1956 w Bielsku-Białej jako syn aktorów tamtejszego teatru. Ukończył IV LO w Łodzi, a potem aktorstwo na PWSFTiT w Łodzi.

Jacek Koman od lat mieszka na stałe w Australii. Na swoim koncie ma role w takich filmach i serialach, jak m.in.: „Moulin Rouge!", „Australia", „Opór", „Wielki Gatsby", „Ziarno prawdy", „Prokurator", „Chyłka" i „Konklawe".









Polak zagrał złego Rosjanina

KRZYSZTOF POŁASKI

Na antenie telewizji Canal+ oglądać możemy francusko-brytyjsko-amerykański serial „Apollo w ogniu: Apollo Has Fallen". Jedną z gwiazd widowiska jest polski aktor Jacek Koman, który wcielił się w postać Jurija Miszkina, bezwzględnego rosyjskiego dowódcy.

- Miszkin to typowy antybohater. To, co jest dla mnie fascynujące w takich postaciach, to fakt, że zmuszają aktora do szukania człowieczeństwa tam, gdzie na pierwszy rzut oka go nie widać. Zakładam, że wszyscy składamy się zarówno z pozytywów, jak i negatywów. Kiedy gram postacie szlachetne, staram się odnaleźć w nich pęknięcia i rzeczy niewygodne czy wstydliwe. A kiedy gram bohaterów stojących po ciemnej stronie, szukam ich ludzkich, normalnych rysów - mówi Jacek Koman. – To taka psychologiczna zabawa. Jest coś przyciągającego w postaciach odpychających. Taki paradoks. Prosty przykład; gdy jedziemy drogą i widzimy wypadek samochodowy to zwalniamy i część z nas nawet nie chce patrzeć na to, co się stało, a inni wręcz przeciwnie - chcą zobaczyć krew i ból. Tak też trochę jest z oglądaniem horrorów. Po prostu lubimy się bać. Dlatego dla aktora atrakcyjnie jest zmierzenie się z takim charakterem, gdy wie, że później widz może go oglądać i siedzieć przerażony, wbity w fotel.

Postać Jurija Miszkina wydaje się wzorowana na Jewgieniju Prigożynie, twórcy Grupy Wagnera.

- Nazwisko Prigożyna padało podczas rozmów naprawdę często. Tym, co wydawało mi się szczególnie interesujące, jest jednak to, że mamy okazję obserwować Miszkina również w sytuacjach prywatnych, rodzinnych i bardzo intymnych. Widzimy nie tylko bezwzględnego dowódcę czy politycznego gracza, ale także człowieka funkcjonującego w skomplikowanych relacjach rodzinnych. Dla mnie to też stanowiło pewną atrakcję, a widzowie otrzymali wątek, który jest swoistą grą w kotka i myszkę.

FOT. AKPA, MATERIAŁY PRASOWE CANAL PLUS

eprasa.pl 70a796292a

Koniec doskonałej serii piłkarzy Pogoni

Wyniki spotkań 13. kolejki piłkarskiej ekstraklasy.

● Zagłębie Lubin - Korona Kielce 1:0 (1:0)

1:0 - Ariel Mosór (4, samobójcza).

Widzów 3 396.

● Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin 3:1 (0:1)

0:1 - Darko Czurlinow (5), 1:1 - Patryk Makuch (47), 2:1 - Bogdan Racovitan (73), 3:1 Tomasz Pieńko (90+7).

Czerwone kartki: Lukas Willen (90, , za drugą żółtą Pogoń), Valentin Cojocaru (90, faul, Pogoń).

Widzów 5 090.

Raków wygrał z niepokonaną od 10 kolejek Pogonią.

● Radomiak Radom - Śląsk Wrocław 3:1 (1:1)

1:0 - Christos Donis (5), 1:1 - Przemysław Banaszak (6), 2:1 -Jan Grzesik (49), 3:1 - Jan Grzesik (71).

Widzów 6 696.



FOT. PAP/WALDEMAR DESKA

Piłkarze Rakowa Mahir Emreli i Lamine Fadiga.

1. Lech Poznań	12	31	32-11
2. Górnik Zabrze	13	28	21-11
3. Legia Warszawa	13	24	23-11
4. Pogoń Szczecin	12	24	20-12
5. Zagłębie Lubin	13	22	16-15
6. GKS Katowice	13	21	25-19
7. Piast Gliwice	13	21	24-20
8. Wisła Kraków	13	21	20-18
9. Jagiellonia Białystok	12	18	17-18
10. Korona Kielce	13	18	14-19
11. Motor Lublin	13	16	19-22
12. Wisła Płock	12	15	12-18
13. Cracovia	13	12	15-21
14. Widzew Łódź	**13**	**11**	**17-19**
15. Radomiak Radom	13	11	15-29
16. Śląsk Wrocław	13	9	17-25
17. Raków Częstochowa	13	9	19-29
18. Wieczysta Kraków	13	8	17-26

Szósty trener ekstraklasy stracił pracę

Działacze piłkarskiego klubu Śląsk Wrocław poinformowali, że Ante Simundza przestał pełnić obowiązki pierwszego trenera tej drużyny.

Od początku sezonu piłkarskiej ekstraklasy już sześć klubów zmieniło co najmniej raz trenera. Rekordzistą jest Raków Częstochowa, którego zespół prowadzi czwarty szkoleniowiec. W ostatnim czasie doszło też do zmiany w Koronie Kielce, rozstano się z najstarszym w tej stawce 65-letnim Jackiem Zielińskim.

Obecnie najdłużej prowadzącym jeden zespół trenerem jest Rafał Górak, który piłkarzy GKS Katowice szkoli od czerwca 2019 roku, choć zaczął pracę na niższych szczeblach.

Drugi pod tym względem jest Adrian Siemieniec z Jagiellonii Białystok - od 4 kwietnia 2023. Trzecią lokatę w zestawieniu najdłużej pracujących zajmuje Duńczyk Niels Frederiksen, który od początku sezonu 2024/25 (ogłoszono już w maju 2024) kieruje ekipą Lecha Poznań i oba dotychczasowe sezony w tej roli zakończył zdobyciem mistrzostwa Polski.

HOF



FOT. PAP/KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Ante Simundza przejął Śląsk niemal dwa lata temu, kiedy zespół bronił się przed spadkiem z ekstraklasy.

GRAJEWSKI: ORKIESTRĘ TWORZY SIĘ OD ZATRUDNIENIA DYRYGENTA



FOT. ARCHIWUM



Piłkarz GKS Ilja Szkurin (od prawej) i Emil Kornvig z Widzewa Łódź podczas meczu w Katowicach.

Andrzej Grajewski

Piłkarska drużyna Widzewa kompletnie rozczarowuje w tym sezonie ekstraklasy.

JAN HOFMAN

Piłkarska drużyna Widzewa kompletnie rozczarowuje. Łodzianie po trzynastu seriach mistrzowskich są na czternastym miejscu w tabeli.

Andrzej Grajewski, były właściciel piłkarskiej spółki Widzewa i jeden z architektów wielkich sukcesów klubu w latach 90. ubiegłego wieku, nie gryzie się w język i szalenie krytycznie ocenia obecną sytuację czterokrotnych mistrzów Polski.

- Kiedy poważni ludzie myślą o założeniu orkiestry, mającej w założeniu odnosić sukcesy, zaczynają od pozyskania dyrygenta, o uznanym autorytecie na rynku - mówi popularny Grajek. - On kompletuje swój zespół artystyczny i wówczas ruszają na podbój świata. Niestety, w Widzewie odwrócono kolejność działań, postawiono wóz przed koniem, czyli zatrudniono na początek portiera i kazano mu zarządzać miernotami. Ci doszli do wniosku, że skoro ktoś płaci im za fałszowane ogromne pieniądze, toteż nie ma sensu doskonalić się i szczególnie pocić w trakcie prób. Oni szybko uznali, że w orkiestrze Widzewa obowiązuje zasada, czy się stoi, czy się leży....

- Tak, oczywiście, używając metafory, widzę, obecną sytuację ukochanego klubu. Szkoda mi Roberta Dobrzyckiego, któremu serdecznie kibicuję. Widać jednak, że rekin biznesu dał się ograć we własnym sportowym ogródku. W szczytnym celu przekazał duże pieniądze, zawierzył ludziom, a ci go wykorzystali, sprowadzając miernych muzykantów, którzy na każdym kroku fałszują. Kibice już jednym głosem mówią, że tej kociej muzyki nie da się słuchać. Fan Widzewa raz po raz karmiony jest produkcją, która obraża inteligencję widza, notorycznie serwowany jest mu festiwal żenady, a oglądanie tego boli, serce krwawi, a oczy odmawiają posłuszeństwa. Jednym słowem kicz i tandeta.

● W sobotę zmarł Zdzisław Kostrzewiński. Miał 80 lat. To jedna z Legend Widzewa Łódź - były piłkarz , jeden z bohaterów słynnej drużyny RTS z lat 70. XX wieku. Grał też w zespole rywala zza miedzy - ŁKS. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 11.30 na cmentarzu na Kurczakach.

Kosta Runjaic zwolniony z Udinese

Klub włoskiej ekstraklasy piłkarskiej Udinese poinformował o zwolnieniu niemieckiego trenera Kosty Runjaica. Zastąpi go Paolo Zanetti.

55-letni Runjaic przed objęciem Udinese w 2024 roku pracował w Pogoni Szczecin (2017-2022) i Legii Warszawa (2022-2024).

Klub powitał już jego następcę. - Kontrakt Zanettiego będzie obowiązywał do 30 czerwca 2027 roku - napisano na stronie Udinese.

Zanetti ostatnio pracował w Serie A jako trener Verony, z którą w sezonie 2024/25 zajął 14. miejsce. Funkcję tę pełnił do lutego tego roku.

W obecnym sezonie klub z Udine w 10 kolejkach zdobył tylko pięć punktów i zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli.

HOF



FOT. PAP/EPA/LORENZO CATTANI

Kosta Runjaic jest już bezrobotny.

eprasa.pl 70a796292a

PRZEZ ZMARNOWANY RZUT KARNY ŁKS NIE WYGRAŁ SPOTKANIA



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Wymiana zdań między Arturem Craciunem i Bartoszem Farbiszewskim.

W spotkaniu 13. kolejki piłkarskiej I ligi, rozegranym w Łodzi, ŁKS zremisował 1:1 z Polonią.

JAN HOFMAN

ŁKS powinien wygrać mecz na szczycie I ligi, ale rzutu karnego nie wykorzystał Rudol. Ten sam obrońca ŁKS, w doliczonym czasie gry, skierował piłkę do własnej bramki, dając remis stołecznej drużynie!

Podopieczni trenera Szoki nie zdołali przedłużyć do trzech serii zwycięstw na pierwszoligowych boiskach. ŁKS ma problem, by wygrywać mecze z drużynami czołówki ligi.

Bez wątpienia bohaterem łódzkiej drużyny był Bartosz Farbiszewski. Najpierw 23-letni środkowy obrońca zdobył gola, a później po faulu na nim sędzia podyktował rzut karny dla ełkaesiaków. Na przeciwnym biegunie 31-letni Sebastian Rudol...

Mecz mógł się doskonale rozpocząć dla gospodarzy. Arasa już w drugiej minucie został idealnie obsłużony przy Karasińskiego, ale Hiszpan w wyśmienitej sytuacji spudłował, posyłając piłkę głową obok słupka.

Osiem minut później klarowną sytuację wypracowała Polonia, lecz tym razem na wysokości zadania stanął Węglarz, broniąc strzał z bliska w wykonaniu Barkouskiego. W kolejnych minutach mieliśmy sporo dynamiki w akcjach obydwu zespołów, ale wyraźnie brakowało ciekawych finalizacji.

Dopiero tuż przed końcem pierwszej części gry na trybunach pojawiły się emocje, ale i tym razem Arasa wykazał się nieporadnością. Za pierwszym razem trafił w bramkarza Polonii, a po chwili posłał piłkę w boczną siatkę.

Po zmianie stron nadal oglądaliśmy otwarty mecz. I wreszcie w 57 minucie trybuny eksplodowały. Karasiński po dynamicznej akcji na lewej stronie pola karnego precyzyjnie zagrał do nadbiegającego Farbiszewskiego, a obrońca łódzkiej drużyny płaskim strzałem zapewnił ełkaesiakom prowadzenie.

W 69 minucie powinno być po meczu. Sędzia po wnikliwej analizie VAR uznał, że Farbiszewski był faulowany w polu karnym przez Gołosia i zarządził jedenastkę dla gospodarzy. Początkowo do piłki podszedł Craciun, lecz po chwili ustąpił pola Rudolowi. Niestety, doświadczony ełkaesiak fatalnie wykonał karnego i bramkarz Polonii był górą.

Goście walczyli do końca i w trzeciej minucie doliczonego czasu gry zdobyli wyrównującego gola. Na bramkę ŁKS strzelał głową Kostorz, a piłka odbiła się od nogi Rudola, zmyliła łódzkiego bramkarza i wylądowała siatce.

ŁKS Łódź - Polonia Warszawa 1:1 (1:0)

1:0 - Farbiszewski (57)

1:1 - Kostorz (90+3)

ŁKS Łódź: Węglarz - Rudol, Crăciun, Farbiszewski - Keiblinger, Wysokiński (73. Terlecki), Kaput, Hinokio (86. Prusiński), Karasiński (80. Strzałek) - Szczygieł (73. Nowakowski), Arasa (80. Piasecki).

Polonia Warszawa: Ravas - Olszewski, Budnicki (59. Ólafsson), Gołoś, Janasik - Gnaase , T. Makowski (81. Kostorz) - Terpiłowski (71. Vega), Skrabb (60. Kowalczyk), Durmus (71. Dadok) - Barkouski.

Polonia Bytom coraz wyżej w tabeli

Wyniki spotkań trzyxnastej kolejki piłkarskiej pierwszej ligi.

Stal Rzeszów - Puszcza Niepołomice 2:2 (0:1)

0:1 - Adrian Piekarski (11), 1:1 - Aleksander Buksa (60 karny), 1:2 - Amarildo Gjoni (67), 2:2 - Władisław Krasowskij (90+7).

Tomasz Tułacz, trener Puszczy: - Niestety, taką piłkę trzeba trafić do bramki i tyle. Niemniej to jest właśnie sport, którym jest piłka nożna. Wiele rzeczy wydaje się oczywistych, a decydują te nieoczywiste. W końcówce zespół wszystkimi siłami spróbował się obronić, ale w tym celu nie potrzeba się kompletnie cofać.

Polonia Bytom - Odra Opole 3:0 (0:0)

1:0 - Konrad Andrzejczak (50), 2:0 - Daniel Rumin (54), 3:0 - Benedik Mioć (79).

1. Polonia Warszawa	13	22	20-15
2. Lechia Gdańsk	13	22	25-21
3. ŁKS Łódź	**13**	**22**	**16-12**
4. Pogoń Grodzisk Maz.	13	21	19-12
5. Ruch Chorzów	12	21	16-11
6. Polonia Bytom	13	21	23-20
7. Termalica Nieciecza	13	21	20-18
8. Miedź Legnica	13	19	19-12
9. Warta Poznań	13	19	20-17
10. Stal Rzeszów	13	18	18-24
11. Stal Mielec	13	16	17-27
12. Podbeskidzie Bielsko-Biała	13	15	16-17
13. Pogoń Siedlce	12	15	14-15
14. Arka Gdynia	12	14	16-16
15. Chrobry Głogów	12	13	13-15
16. Puszcza Niepołomice	13	13	15-19
17. Odra Opole	13	12	8-16
18. Unia Skierniewice	13	11	15-23



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Fragment meczu Stal - Puszcza.

EXPRESS

● Program dzisiejszych meczów 4. kolejki piłkarskiej Ligi Mistrzów: AEK Ateny - Real Madryt (18.45), Fenerbahce Stambuł - Liverpool FC (18.45), Borussia Dortmund - Betis Sewilla (21), FC Porto - FC Napoli (21), PSV Eindhoven - Club Brugge (21), RB Lipsk - Manchester City (21), RC Lens - Como (21), Slavia Praga - Arsenal Londyn (21), Viking Stavanger - Sabah Baku (21).

● Nie ma już niepokonanych drużyn w lidze NBA. Po sześciu kolejnych zwycięstwach koszykarze Memphis Grizzlies przegrali we własnej hali po dogrywce z New Orleans Pelicans 134:135.

● W hokejowej lidze NHL Boston Bruins wygrali z Vegas Golden Knights 3:2 po karnych, podtrzymując dobrą passę na własnym lodowisku. W tabeli Konferencji Wschodniej umocnili się na drugim miejscu, za Carolina Hurricanes.

● Reprezentacja piłkarzy ręcznych zmierzy się dziś w opolskiej Stegu Arenie Polacy z Łotyszami, w pierwszym meczu eliminacje mistrzostw Europy. Mistrzostwa Europy odbędą się w dniach 13-30 stycznia 2028 w Portugalii, Hiszpanii i Szwajcarii. W turnieju wystąpią łącznie 24 drużyny. **(HOF)**

Tragedia w meczu hiszpańskiej II ligi

Jesus de Miguel, piłkarz zespołu CD Tenerife, zmarł w szpitalu kilka godzin po zderzeniu z bramkarzem drużyny przeciwnej podczas meczu drugiej ligi hiszpańskiej - poinformował jego klub.

- Złamany żalem, ze ściśniętym gardłem i nie mogąc uwierzyć, że to prawda, CD Tenerife ogłasza tragiczną śmierć Jesusa de Miguela we wtorek, 3 listopada 2026 roku, o godzinie 8 – napisał klub w oświadczeniu. 30-letni napastnik, uderzony w powietrzu przez bramkarza Andory, Jesusa Owono, został przewieziony do szpitala, gdzie wstępnie zdiagnozowano jego stan jako „stabilny, choć poważny".

Doszło do zatrzymania krążeniowo-oddechowego, które według doniesień medialnych mogło trwać nawet 20 minut. **(HOF)**



FOT. X.COM

Jesus de Miguel nie żyje.



FOT. PAP/KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Maciej Gębala (od lewej) i Michał Olejniczak, piłkarze ręczni reprezentacji Polski.

eprasa.pl 70a796292a

4.11.2026

Wschód Słońca: 6.42 **Zachód Słońca:** 16.10
Imieniny: Franciszka, Helena, Karol, Karol Boromeusz, Modesta, Mścisława, Mściwoj, Olgierd, Perpet, Perpetua, Sędomir, Sędzimir i Witalis.

Dzisiaj maks. 8°C min. -2°C

Jutro maks. 8°C min. 1°C

● BARAN (21.03-19.04)
Nie każdy pojedynek warto dziś wygrywać. Ustąp tam, gdzie stawka jest mała, a zachowasz siłę na sprawę, która da Ci realną przewagę.

BYK (20.04-20.05)
Ktoś uzna, że zna odpowiedzi lepiej od Ciebie. Uśmiechnij się i rób swoje. Doświadczenie znaczy więcej niż hałas.

BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Środowy poranek przyniesie wiadomość lub plotkę wartą uwagi. Oddziel fakty od domysłów, a odkryjesz szansę ukrytą między słowami.

RAK (21.06-22.07)
Twoja empatia zadziała jak magnes. Ktoś zwierzy się z problemu, a rozmowa okaże się ważniejsza, niż przypuszczałeś.

LEW (23.07-22.08)
Nie szukaj dziś poklasku. Największe zwycięstwo odniesiesz po cichu, kończąc zadanie, które od dawna wymagało odwagi i determinacji.

PANNA (23.08-22.09)
Jesienna energia sprzyja porządkom nie tylko w domu, ale też w głowie. Pozbądź się jednego nawyku, który Cię ogranicza.

WAGA (23.09-22.10)
Dobry dzień na godzenie ludzi. Nawet jeśli sytuacja wydaje się napięta, znajdziesz słowa, które przywrócą równowagę.

SKORPION (23.10-21.11)
Słońce w Twoim znaku wzmacnia intuicję. Nie ignoruj przeczucia dotyczącego pewnej osoby, bo szybko okaże się zaskakująco trafne.

STRZELEC (22.11-21.12)
Środa zachęci Cię do wyjścia poza schemat. Zmiana planów w ostatniej chwili może przynieść więcej korzyści niż rutyna.

KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
W dzień św. Karola Boromeusza los przypomni, że cierpliwość bywa cnotą. To, na co czekasz, zacznie się powoli materializować.

WODNIK (20.01-18.02)
Nieszablonowy pomysł pojawi się, gdy zajmiesz się czymś zupełnie innym. Nie odkładaj go, bo może stać się początkiem zmian.

RYBY (19.02-20.03)
Między wspomnieniem a marzeniem odnajdziesz dziś wskazówkę dotyczącą przyszłości. Zaufaj wyobraźni, lecz nie rezygnuj ze zdrowego rozsądku.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 4 listopada 1905 urodził się kpt. Marcin Stachecki „Colliba" (na zdj.) komendant Obwodu Sieradz AK. Aresztowany w 1943 w Zduńskiej Woli. Wydała go Irena Ciesielska. Niemcy torturowali go w więzieniu przy ul. Sterlinga w Łodzi. Nie załamał się. W nocy zerwał w celi bandaże i powiesił się w klęczącej pozycji. Ciało miał czarne od tortur. Nieznana jest jego mogiła. Ciesielska została po wojnie skazana na 15 lat więzienia.

● 4 listopada 1939 Niemcy zamordowali Jana Stypułkowskiego, jednego z najbardziej znanych łodzian 20-lecia międzywojennego, adwokata, samorządowca i wydawcę „Kuriera Łódzkiego" oraz „Echa".

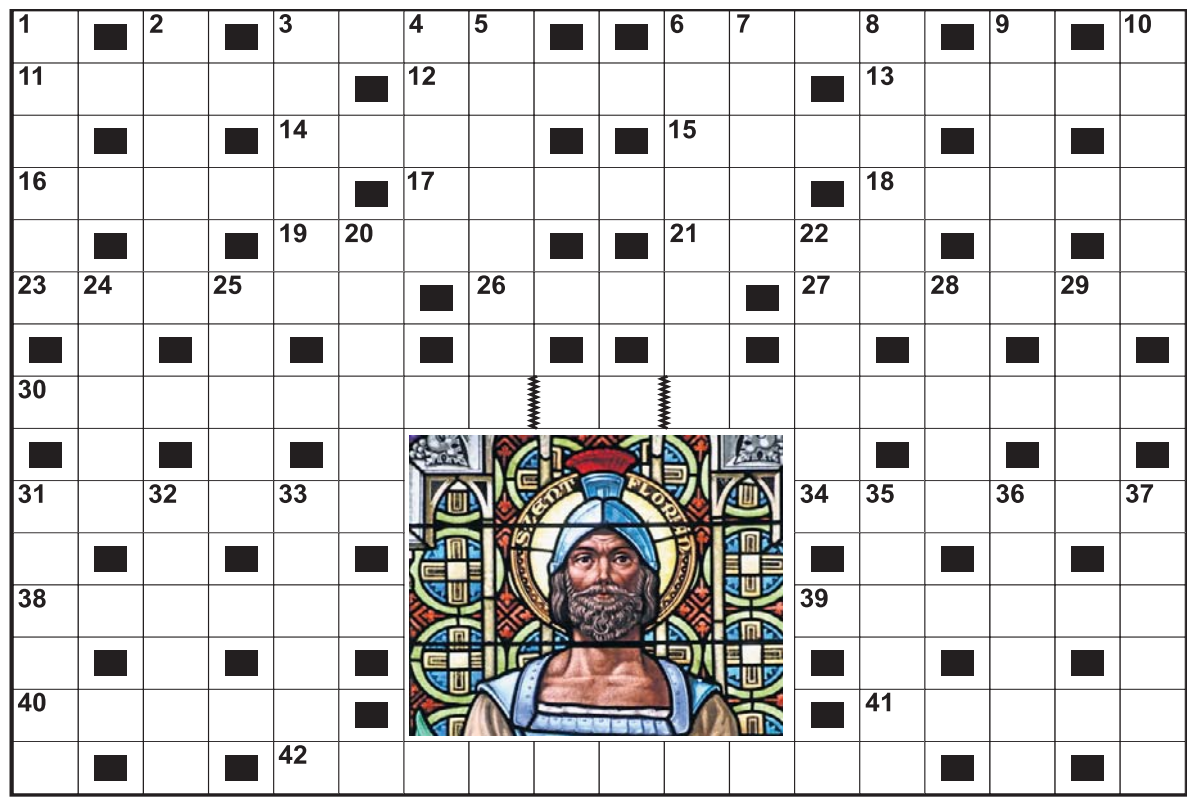
HISTORIA MIASTA



FOT. ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA

● 4 listopada 2017 miał miejsce ingres do katedry łódzkiej 7. ordynariusza archidiecezji łódzkiej – krakowskiego bpa Grzegorza Rysia. Na uroczystość przybyło wielu kardynałów, biskupów z abp Salvatore Pennacchio, nuncjuszem apostolskim w Polsce. Bp Ryś zastąpił abpa Marka Jędraszewskiego, który został metropolitą krakowskim. Kard. Ryś pełnił funkcję metropolity łódzkiego do 26 listopada 2025 r., kiedy to papież mianował go nowym metropolitą krakowskim. Jego następcą w Łodzi został kard. Konrad Krajewski. Więcej o tej i o innych rocznicach 4 listopada w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej. **DWOI**

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) miłośnik zimowych kąpieli,
6) psalmista w kościele prawosławnym,
11) jeden z gatunków literackich,
12) zabezpieczenie spłaty długu,
13) instrument muzyczny podobny do skrzypiec,
14) ogół duchowieństwa,
15) w przysłowiu jest srebrem,
16) Grek z powieści Kazandzakisa,
17) święty Florian dla strażaków,
18) serek – sposób na głód,
19) … związkowy, czyli land w Niemczech,
21) stolica z Muzeum Egipskim,
23) przyjmuje prezenty 5 marca,
26) imię Karewicza, aktora,
27) zakwita w noc świętojańską,
30) film psychologiczny w reżyserii Andrzeja Wajdy,
31) należy do najniższej kasty w Indiach,
34) do opiekania grzanek,
38) głęboko skrywana tajemnica,
39) wycofanie się wojska z pola walki,
40) zawierają ziarna na mąkę,
41) część twarzy z dołeczkiem,
42) służy do ostrzenia ołówków i kredek.

Pionowo:
1) miasto z klubem żużlowym Unia,
2) mrowienie skóry na skutek strachu,
3) małpy wąskonose z południowej Azji,
4) warzywo korzenne bogate w witaminy,
5) stolica Bośni i Hercegowiny,
6) analogia: puszka – Pandora, miecz – ?
7) … Petry, aktorka z filmu „Szamanka",
8) faza Księżyca,
9) rzut rożny w piłce nożnej,
10) przejmujący smutek i żal,
20) człowiek gwałtowny i porywczy,
22) gaz musztardowy,
24) atrybut marszałka sejmu,
25) zastawiane przez kłusownika,
28) dawniej: uboga warstwa społeczna,
29) cenne kamienie ozdobne,
31) sfilmowana powieść Anki Kowalskiej,
32) ostry ser owczy,
33) ochota na ciastko,
35) broszka przypięta do sukni,
36) stosowanie przemocy,
37) pełni pieczę nad flisakami.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Słońce listopada mrozy zapowiada.

Jaka pogoda listopadowa, taka też i marcowa.

eprasa.pl 70a796292a